10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. Nr. 240.

Kraków, środa 11 grudnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcje rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

O pogłębienie przyjaźni między Francją a Hiszpanją.

Nowy ambasador francuski w Madrycie wręczył swoje listy uwierzytelniające.

Madryt, 10 grudnia. **Nowy ambasador francuski w Hiszpanji Pietri w swojem przemówieniu z okazji wręczenia pism uwierzytelniających głowie państwa hiszpańskiego, oświadczył, iż uważa się za szczęśliwego, mogąc wręczyć gen. Franco swoje listy uwierzytelniające jako następca marszałka Petaina.**

Ambasador podkreślił, że Francja od chwili obecnej pracuje z pełnym nakładem sił nad dziełem odbudowy i przebudowy swojej struktury politycznej i narodowej, która na przestrzeni szeregu lat pod powierzchownym tynkiem sytuacji z r. 1918 wykazywała głębokie i niebezpieczne rysy. Wkońcu swego przemówienia podkreślił ambasador **pragnienie przyczynienia się do popierania obustronnych interesów i owocnej przyjaźni między Hiszpanją i Francją.**

Szef państwa hiszpańskiego przypomniał w swej odpowiedzi działalność marszałka Petaina, który jako wysłannik Francji miał za zadanie w Hiszpanji nawiązania z powrotem przyjaźni zagrożonej w sposób bardzo drastyczny jawną wrogą polityką. Generał Franco zapewnił, że **Hiszpanja posiada pełne zrozumienie dla obecnej sytuacji i śledzi z wielką sympatją wysiłki w kierunku odnowienia Francji.**

Wkońcu generał Franco podkreślił, że gotów jest ze swej strony uczynić wszelkie wysiłki, celem zapewnienia trwałej przyjaźni między obu narodami.

„Arriba" o wizycie ambasadora Francji u gen. Franco.

(=) **Madryt**, 10 grudnia. Organ „Falangi" hiszpańskiej dziennik „Arriba" omawia na swych łamach oświadczenie wypowiedziane przez nowomianowanego ambasadora Francji z racji wręczenia dokumentów uwierzytelniających, oraz odpowiedzialność szefa państwa, w której ten szczególnie podkreślił, że **przyjazna i owocna współpraca między obydwoma państwami będzie mogła być pożyteczna, jeśli Francja zechce w całej pełni uznać wszelkie historyczne i naturalne prawa Hiszpanji, prawa tak często nie uwzględniane.**

Ponadto dziennik wymienia zdanie z przemówienia gen. Franco, w którem ten oświadczył, że nikt — bez względu na to, ktoby to był — nie może liczyć na długotrwałą przyjaźń Hiszpanji, jeżeli żywi wobec Hiszpanji jakiekolwiek zamiary, pozostające w niezgodzie z usprawiedliwionemi życzeniami i żądaniami, wysuniętemi dopiero niedawno na nowo kosztem krwi przelanej przez jej najlepszych synów.

Powstanie Arabów w Palestynie.

(=) **Rzym**, 10 grudnia. **„Messagero" donosi z Jerozolimy, iż aktywność Arabów przeciwko Anglikom odżyła na nowo.** Niedawno, według doniesienia tego dziennika, angielscy żołnierze w Tyberjadzie otworzyli ogień na Arabów, którzy odbywali zgromadzenie. 13-tu Arabów zostało zabitych. Wiadomość o tem zajściu wywołała w całym kraju olbrzymie oburzenie. **W wielu okolicach rozgorzało na nowo powstanie Arabów, które od ubiegłego roku niemal wygasło.**

Jak wymieniony dziennik włoski donosi dalej z Bejrutu, w okolicy miasta Nablus, gdzie Anglicy ściągnęli znaczne siły wojskowe, **znaleziono 11-tu zabitych Anglików.** Na dwa angielskie umocnienia polowe dokonano napadu, przyczem podpalono je i zniszczono.

Na szosach z Jerozolimy do Nablus i Nazaretu Arabowie założyli podobnie, jak w ubiegłych latach, miny drogowe, które spowodowały zniszczenie szeregu samochodów wojskowych. W prowincjach Galilei, Judei i Samarji mnożą się nocne napady na Anglików i żydów. W ciągu ubiegłego tygodnia powstańcy arabscy dokonali ataków na dzielnice angielskie w miastach Ramallah i Lydda, przyczem kilku Anglików zostało zabitych. W Nazarecie opancerzone brytyjskie auto wojskowe wpadło w zasadzkę i zostało spalone.

„Carnavon Castle" przybył do portu Montevideo.

(=) **Montevideo**, 10 grudnia. Wielki brytyjski krążownik pomocniczy „Carnavon Castle" pojemności 20.122 br. t. r., który w ubiegły czwartek uległ w walce na Atlantyku Południowym niemieckiemu krążownikowi pomocniczemu, przybył w sobotę popołudniu do portu w Montevideo, celem dokonania reperacji.

Pzybycie krążownika pomocniczego „Carnavon Castle" do portu montewidzkiego zwabiło tłumy ciekawych. Statek jest mocno przechylony na bok, ma dwa wielkie otwory od pocisków na pokładzie sterowniczym i szereg uszkodzeń na kominach. Poza tem na pokładzie spacerowym w samym środku znajduje się znaczny otwór w opancerzeniu. Zdala widoczne jest z boku opodal mostka kapitańskiego dużych rozmiarów luka, wybita siłą pocisku.

Na niższym pokładzie, tuż nad powierzchnią wody, wydarta jest płyta pancerna, prawdopodobnie wskutek eksplozji granatu. W porcie oczekiwały karetki ambulansowe, celem przewiezienia 20 rannych marynarzy do miejscowych szpitali. Jak wiadomo, na statku jest 7 zabitych.

Storpedowane na Atlantyku

(=) **Nowy Jork**, 10 grudnia. Amerykańska krótkofalowa stacja radjowa Mackey przejęła sygnały alarmowe z pokładu brytyjskiego parowca „Empire Jaguar", oraz z pokładu nowreskiego statku-cysterny „Midlesfjord", będącego na służbie angielskiej.

Na podstawie rozmowy iskrowej wywnioskowano, iż statki te znajdują się w niebezpieczeństwie niedalego zachodniego wybrzeża afrykańskiego. Kapitanat statku „Midlesfjord" doniósł, iż został zbombardowany przez tajemniczy okręt, natomiast sygnały „Empire Jaguar" dowodziły, iż statek ten uległ storpedowaniu.

Szwedzcy marynarze porzucają służbę.

(=) **Sztokholm**, 10 grudnia. Neutralni marynarze uważają ochronę brytyjskich transportowców morskich za zupełnie niewystarczającą. „Svenska Dagbladet" w doniesieniu swego korespondenta z Nowego Jorku stwierdza, że w portach amerykańskich i kanadyjskich coraz więcej szwedzkich marynarzy porzuca służbę, ponieważ zdaniem ich podróże na Atlantyku połączone są ze zbyt wielkiem ryzykiem.

Wśród marynarzy panuje powszechne przekonanie, że ochrona brytyjskich transportów morskich jest zupełnie niewystarczająca przeciwko niebezpieczeństwu storpedowania.

Nowe straty Anglji na morzach.

Berlin, 11 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Jeden z okrętów wojennych, operujących na wodach oceanicznych, o którego działalności podano już częściowy wynik, podniósł liczbę zatopień na ponad 100.000 ton. Jedna z łodzi podwodnych donosi o zatopieniu dwóch uzbrojonych, nieprzyjacielskich okrętów handlowych, łącznej pojemności 14.500 ton. Tem samem sukces, uzyskany przez kapitana korwety Wiktora Schürze podczas ostatniej wyprawy na nieprzyjaciela, podwyższa się na 45.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych.

Po podanym już do wiadomości, szczególnie skutecznym, ataku odwetowym na Londyn w nocy na 9 grudnia, działalność lotnicza w dniu 9 grudnia i w nocy na 10 grudnia ograniczyła się skutkiem niepomyślnej pogody do zbrojnego wywiadu.

W ciągu nocy na 10 grudnia kilka brytyjskich samolotów zrzuciło na obsadzone obszary i na Niemcy zachodnie pewną ilość bomb wybuchających i zapalających, które spowodowały nieznaczną szkodę w budynkach.

Nieprzyjaciel stracił wczoraj trzy samoloty, z czego dwa zostały zestrzelone w walce powietrznej a jeden przez artylerję przeciwlotniczą. Trzy samoloty niemieckie nie powróciły z wielkiego ataku odwetowego na Londyn.

Francuski podsekretarz stanu skazany na 8 lat więzienia.

(=) **Genewa**, 10 grudnia. **Z Vichy donoszą, że sąd wojenny w Clermont Ferrand skazał b. podsekretarza stanu Pierre Vienot na 8 lat więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego, dalej na utratę stopnia wojskowego i praw obywatelskich na przeciąg 20 lat.**

Vienot w swoim czasie wraz z innymi uchodźcami schronił się na okręt „Massiglia", nie otrzymawszy na to zgody od swoich przełożonych, mimo, że jako kapitan podlegał władzom wojskowym. Vienot stał pod tym samym zarzutem dezercji co i b. minister oświaty Jean Zay, skazany przez ten sam trybunał na dożywotnie więzienie. Różnicę w wymiarze kary sąd uzasadnił tem, że Vienot był trzykrotnie ranny na froncie i posiadał dwa odznaczenia, co przyjęto jako okoliczność łagodzącą.

Polityka na podstawie paktu trzech mocarstw.

Minister Matsuoka na temat problemów japońskiej polityki zagranicznej.

Tokio, 10 grudnia. **Japoński minister spraw zagranicznych Matsuoka wydał w poniedziałek popołudniu przyjęcie dla przedstawicieli prasy zagranicznej, w ciągu którego omówił szereg problemów japońskiej polityki zagranicznej.**

Na pytanie jednego z korespondentów amerykańskich, czy nowy ambasador Nomura otrzymał szczególne wytyczne dla uregulowania stosunków amerykańsko-japońskich, Matsuoka wskazał na to, że **japońska linja polityki zagranicznej wobec Stanów Zjednoczonych jest zupełnie jasną, gdyż opiera się na pakcie trzech mocarstw.** Politykę tę wyjaśniono nietylko narodowi japońskiemu, ale także i zagranicy. Jeśliby Ameryka stacjonowała okręty w Singapore, wówczas musiałoby to doprowadzić do poważnego zastanowienia się Japonji. Więcej narazie Matsuoka nie może powiedzieć.

Zapytany o opinję na temat możliwości rozwoju stosunków amerykańsko-japońskich oświadczył Matsuoka: „Możemy mieć różnice zdań z Ameryką, ale **jeśli obydwa państwa będą troszczyły się o swoje sprawy, to nie będzie mogło dojść do żadnego poważniejszego konfliktu".**

W związku ze stosunkami japońsko-rosyjskiemi Matsuoka stwierdził, że pertraktacje są w toku, lecz szczegółów nie może narazie podać.

Wobec Indyj holenderskich Japonja ma zainteresowanie **jedynie gospodarcze.** W związku z pytaniem na temat status quo na Dalekim Wschodzie, Matsuoka oświadczył, że także i konstelacje polityczne zmieniają się na świecie w miarę upływu czasu. Japonja **nie ma żadnych ambicyj terytorjalnych** wobec innych krajów Dalekiego Wschodu.

Reorganizacja najwyższej rady armji w Rumunji.

Bukareszt, 10 grudnia. **Według dekretu, opublikowanego w poniedziałek w dzienniku urzędowym, najwyższa rada armji zostanie na nowo utworzona.**

Do rady tej w przyszłości należeć będą: minister obrony jako przewodniczący, a jako członkowie kierownicy podsekretarjatów stanu dla trzech części armji, dalej komendanci korpusów armji, szef sztabu generalnego, komendant Bukaresztu i generalni inspektorowie armji. W dotychczasowej najwyższej radzie wojskowej były reprezentowane obok króla, także i polityczne czynniki.

Ustawa o pozbawieniu obywatelstwa w Rumunji.

Bukareszt, 10 grudnia. **Rząd rumuński wydał ustawę, że wszyscy Rumuni, którzy czynni są politycznie zagranicą w ten sposób, iż działalność ich sprzeciwia się interesom rumuńskim, tracą obywatelstwo rumuńskie.**

Aczkolwiek narazie nie podano żadnych nazwisk, to jednak istnieje przekonanie, że ustawa ta zwraca się w pierwszej linji przeciwko otoczeniu b. króla Karola, które, jak np. b. minister dworu Urdarianu, z zagranicy atakuje obecny rząd rumuński i szefa państwa Antonescu. Do grupy tej należy również b. poseł rumuński w Lizbonie Pangal, który w kołach masońskich odgrywał wielką rolę i b. poseł rumuński w Londynie Tilea.

Surowe kary za plondrowanie w gruzach.

(=) **Sztokholm**, 10 grudnia. W Anglji zaszły ostatnio wypadki ukarania plondrujących policjantów. Mianowicie według doniesienia korespondenta londyńskiego „Dakens Nyheter" policja w Winchester skazała dwóch wachmistrzów policji z Portsmouth **na kary po 10 lat ciężkiego więzienia** za dokonanie kradzieży w pewnym sklepie, zniszczonym bombami. Obaj wachmistrze „zaopatrzyli się" w tym sklepie w płaszcz futrzany i pelerynę.

„Dagens Nyheter" dodaje, że w różnych miejscowościach Anglji zaszły podobne wypadki, a brytyjscy sędziowie już **niejednokrotnie zagrozili karą śmierci osobom, które wykorzystywały panikę spowodowaną bombardowaniem do dokonywania kradzieży.**

Katastrofa włoskiego samolotu wojskowego.

(=) **Rzym, 10 marca. Włoski samolot wojskowy, odbywający w sobotę lot z Rzymu do Turynu z kilkoma członkami włoskiej komisji zawieszenia broni z Francją, spadł z nieznanych dotychczas przyczyn w górzystej okolicy Acqui. Wszystkie osoby, znajdujące się w kabinie samolotu, wśród nich generał dowódca armji Pietro Pintor i generał lotnictwa Aldo Pellegrini, zginęli.**

Powody tej strasznej katastrofy narazie nie zostały jeszcze wyjaśnione. W Rzymie dowiadują się, że wojskowy samolot, wiozący członków komisji zawieszenia broni z Rzymu do Turynu, uległ katastrofie z przyczyn technicznych, tak, że wszyscy pasażerowie oraz członkowie załogi stracili życie.. Z ofiar narazie podano do wiadomości nazwiska gen. Pintor i gen. Pellegrini. Z ich śmiercią Włochy tracą dwóch wybitnych przywódców wojskowych.

Pochodzący z Sardynji 60-letni **gen. Piotr Pintor** był wojskowym wychowawcą następcy tronu ks. Humberta, z którym tragicznie zmarłego generała łączyły więzy wzajemnego zaufania. Podczas kampanji francuskiej gen. Pintor dowodził pod rozkazami księcia Piemontu I armją w południowej części Alp zachodnich. Później objął stanowisko przewodniczącego włosko-francuskiej komisji zawieszenia broni.

Generał lotnictwa **Aldo Pellegrini**, który pochodził z Bolonji, liczył lat 52 i już w czasie wojny światowej był pilotem wojskowym oraz jednym w najstarszych pionierów lotnictwa włoskiego. Szczególne zainteresowanie okazywał gen. Pellegrini współpracy między lotnictwem a marynarką.

Gen. Grossi przewodniczącym włoskiej komisji zawieszenia broni.

(=) **Rzym, 10 grudnia. Nowym przewodniczącym włoskiej komisji zawieszenia broni z Francją został mianowany generał Camillo Grossi.**

Gen. Grossi urodził się w r. 1876 w Grosseto i piastował szereg kierowniczych stanowisk. Od r. 1939 wschodzi on w skład włoskiego senatu.

Włoski komunikat wojenny

Rzym, 11 grudnia. Włoski komunikat wojenny z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na froncie greckim ataki nieprzyjaciela na włoskiem lewem skrzydle i na odcinku Osum zostały odparte, przyczem nieprzyjaciel, zaskoczony przez włoski natychmiastowy kontratak, poniósł wielkie straty. Na pozostałym froncie włoskie wojska umocniły swoje stanowiska na nowo zajętych linjach. Na czele swego alpejskiego batalionu pułkownik Pesaro zginął śmiercią bohaterską.

W **Afryce północnej** cztery nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjaciel na obszarze pod Tessenei podjął uderzenie małego, dowodzonego przez angielskiego oficera oddziału. Oddział korzystał z samochodów ciężarowych pod flagą włoską. Mimo to nieprzyjaciel został rozpoznany i atak powstrzymano przez natychmiastowe wkroczenie pół kompanji. Angielski oddział, którego dowódca padł, wycofał się natychmiast wśród wielkich strat. Z włoskiej strony jeden oficer i kilku askarysów zostało rannych. Nieprzyjacielskie naloty na Assab i wzdłuż linji kolejowej z Dżibutti nie spowodowały żadnej godnej wzmianki szkody.

Watykan nie może zostać neutralny wobec dobrego i złego.

(=) **Medjolan, 10 grudnia. W związku z ustanowieniem przez Papieża dnia pokuty i modlitwy o pokój 24 grudnia, piszą „Relazioni Internationali", że w kołach zbliżonych do Watykanu przypominają, iż pokój w Wersalu został zredagowany i wprowadzony w życie nietylko niezależnie od jakiejkolwiek interwencji Watykanu, ale nawet wręcz przeciwko wszelkim propozycjom Papieża Benedykta XV.**

W wymienionych kołach watykańskich podkreśla się, że wprawdzie Stolica święta nie odstępuje od swego tradycyjnego bezpartyjnego stanowiska, jednak nie może pozostać neutralna pomiędzy dobrem i złem. Papież Pius XII nie waha się zwrócić uwagi na niesprawiedliwość i niedającą się utrzymać niewspólmierność w rozdziale bogactw naturalnych, charakteryzującą od owych czasów aż do dzisiaj nienaturalną równowagę stosunków międzynarodowych i stanowiącą przyczynę zupełnie zrozumiałej akcji w kierunku wyrównania tej nierówności.

Celem osiągnięcia rezultatów, do których zmierzają dzisiejsze koła, istnieje jedna logiczna droga, a w obrębie tej drogi polega cała właściwa polityczna wartość inicjatywy Papieża i apel Ojca świętego do modlitwy.

Burzliwa dyskusja w Izbie gmin.

(=) **Sztokholm, 10 grudnia. W angielskiej Izbie gmin poseł Gallacher wymógł na podsekretarzu stanu Forreign Office Butlerze, oświadczenie, że rząd brytyjski zorganizował wprawdzie armję polską, jednak karabiny tych polskich żołnierzy mają być użyte tylko przeciwko tym, którzy są również wrogami Wielkiej Brytanji. Nie są one przeto bynajmniej zwrócone przeciwko Związkowi Sowietów, z którym rząd polski w Londynie znajduje się na stopie wojennej.**

Na tem samem posiedzeniu Butler był zmuszony przyznać, że Związek Sowietów odmówił wypłacenia bankom angielskim kwoty 92.000 funtów, przypadających w ramach układu o tereny złotodajne nad Leną".

Partja niezależna wniosła w Izbie gmin drukowany już od szeregu dni w prasie wniosek, stanowiący odpowiedź na wygłoszoną ostatnio mowę tronową króla, przyczem zażądała od rządu oficjalnego wdrożenia rokowań pokojowych i ujawnienia prawdziwych celów wojny.

Poseł Mr. Govern oświadczył: O rokowaniach pokojowych niema co myśleć, jeżeli wojna potoczy się dalej, co należy przyjąć za pewne. Jeżeli nie uczyni się żadnej próby w kierunku jej zakończenia, wówczas — jak przypuszczam — rozpocznie się intensywne bombardowanie naszego kraju. W takiej sytuacji Niemcy swoje zaoszczędzone wielkie rezerwy użyją do przeprowadzenia na każde przemysłowe miasto naszego kraju ataku na wzór Coventry.

Naród angielski życzy sobie pokoju i wobec tego należy się zastanowić, **czy nie należałoby zwołać jakiejś konferencji, w której wziąłyby udział wszystkie mocarstwa świata.** Członkowie niezależnej partji robotniczej nie są bynajmniej pacyfistami, ale nacjonalistami. Zawarcie pokoju nie przyniosłoby bynajmniej ujmy.

Następnie zwrócono się do Churchilla z żądaniem wymienienia przynajmniej raz bez żadnych osłonek angielskich celów wojennych. Jeden z posłów oświadczył, że chętnie widzianoby również, gdyby Churchill zgodził się na jedną z mów Hitlera: „Nie dajmy się dłużej wprowadzać w błąd oświadczeniami za dalszem prowadzeniem wojny, deklaracjami o wolności i o wojnie w obronie demokracji!". Wniosek niezależnej partji robotniczej został odrzucony.

Prasa szwedzka o wielkim nalocie na Londyn.

Sztokholm, 11 grudnia. Na temat wielkiego nalotu niemieckiego brytyjska cenzura przepuściła jedynie krótkie sprawozdanie korespondenta dziennika „Nya Dagligt Allehanda". We wzrastającej mierze zwraca uwagę **wielkie przeciwieństwo między cenzurowanemi angielskiemi sprawozdaniami a wiadomościami, pochodzącemi z Niemiec na temat nalotu na Londyn.**

„Aftonbladet" i Allehanda" podają w sensacyjnej formie doniesienia berlińskie, w których jest mowa o olbrzymim ataku na City, skutkiem którego w centrum miasta powstało nie mniej, jak 40 ognisk pożaru, których częściowo nie zdołano ugasić. Po 44-godzinnej przerwie Londyn był w niedzielę już od zapadnięcia zmroku wystawiony na silne niemieckie naloty, które przeciągnęły się na całą noc i usunęły w cień wszystkie, dokonane w ostatnich czasach naloty na stolicę Anglji.

Nieprzyjaciel zastosował nową taktykę i samoloty nadleciały w innych formacjach, niż zazwyczaj, nad miasto. Kule oświetlające zostały w wielkich ilościach zrzucone na Londyn ,a ciężkie działa przeciwlotnicze wykazywały ożywioną działalność. Obrona z ziemi była najbardziej zażarta, jaką słyszał Londyn od dłuższego czasu. Podczas długiego okresu czasu można było słyszeć stukot silników nad Londynem, gdyż nieprzyjacielskie samoloty bombowe pojawiały się fala za falą. Wybuchy bomb słyszano również i na skrajach Londynu, a całe niebo nad Londynem było zaróżowione od wielkich płomieni pożaru.

DUCHY

Zdarzenie niesamowite

Siedzieliśmy w rodzinnem gronie, po kolacji, pewnego przedjesiennego dnia, gdy za oknami płakał wiatr i ociekały deszczem szyby, a gęsty mrok snuł się wokoło i wypełniał wszystko.

W takich chwilach dziwnie jakoś przychodzą na myśl opowieści o zjawach i tajemniczych mocach zaświatów — a sławny Conan Doyle, zanim porzucił swego niemniej głośnego Sherlocka Holmesa, i stał się namiętnym spirytystą, pewnie w taki właśnie a nie inny wieczór otrzymać musiał znak „z tamtej strony" —, musiał w taką właśnie porę doznać psychicznego wstrząsu, który skierował umysł jego ku badaniu tajników drugiego bytu...

„Nagle", — mało co zdarza się na tym padole; wszystko bowiem bywa zgóry obrachowane i określone.

Przesiąknęliśmy tak dalece racjonalizmem wieku elektryczności i błyskawicznej wojny, że nie chcemy ani o tem słyszeć, by coś mogło zaistnieć „nagle", bez przygotowań i rozważań wszystkich „pro" i „ante"...

Rozmowa toczyła się na ten temat właśnie, towarzystwo podzieliło się na 2 wrogie obozy, usiłujące nawzajem się zwalczyć i panem placu okrzyknąć swe zapatrywanie w omawianej kwestji.

Milczący do tej chwili wuj mój, zatopiony w niemym zachwycie nad wspaniałym okazem jakiegoś egzotycznego znaczka pocztowego, uszkodzonego niestety, który z nabożeństwem, w myśl zasad przyjętych przez filatelistów, obracał na wszystkie strony szczypczykami, — odezwał się w tym momencie filozoficznie:

— Łajdactwo ludzkie nie ma granic... Zepsuć taki wspaniały znaczek! Dusza takiego draba, który to zrobił, nie powinna zaznać spokoju do końca dziejów filatelistyki na świecie!

W tymże samym momencie jakoś przejmująco zaskrzypiała podłoga w drugim pokoju a w szafie z książkami trzasnęło donośnie.

Ciotuchna, kobieta zacności, ale przesądna nieco, pogłądnęła na nas nieznacznie z pod okularów i odłożyła czytaną gazetę.

— Ocho! Już zaczynasz swoje! — przygwoździła go wzrokiem, gdy usiłował sięgnąć po inny znaczek, „kapiący" się w olbrzymiej miednicy na krześle obok stołu; — masz odpowiedź na swe pobożne życzenia! Tam już coś łazi po pokoju i gospodaruje w szafie. Ja w każdym razie śpię dzisiaj razem z Milusią. Ty zawsze coś wywołasz... Pamiętasz na tamtem mieszkaniu?

Wujaszek zrobił grymas wbijanego na pal, łypnął okiem na prawo i lewo i skrobiąc namiętnie paznokiem co-tylko wydobyty z miednicy znaczek, mruknął usprawiedliwiająco:

— ...E, tam to było co innego... Tam duchy domagały się czegoś... Tak...

— Przecie nie powiesz, że dawały do poznania swą wolę przewracaniem kwiatów w salonie i przekładaniem bielizny w szafie...

— A jednak...! Masz inne wyjaśnienie wspomnianych zdarzeń...! Dobrze, że potem jakoś samo ustało to wszystko.

— Tak... tak... Pamiętam! Odezwałem się. — Wartowałem nawet jedną noc w pokoju i nabawiłem się okropnego strachu, — chwaliłem swe wątpliwe bohaterstwo.

— Mów, mów, opowiedz! — nalegano zewsząd.

Bawiła u wuja mego dalsza rodzina, nie znająca dotąd szczegółów tej dla mnie po wsze czasy pamiętnej nocy „duchów!".

— Owszem... Jeżeli wuj nie ma nic przeciw temu! — zgodziłem się.

Przyzwalająco kiwnął głową, rachując pod światło ząbki nowego znaczka.

Zacząłem, ku wyraźnemu zgorszeniu ciotki, żegnającej się dyskretnie, z oczyma wyrażającemi mi potępienie.

— Postanowiono więc ostatecznie — mówiłem — by ktoś nawiązał kontakt z duchem, ktoś nie bojący się i nerwowo zrównoważony.

Ofiarowałem swe chęci — gotowy stanąć oko w oko z duchem, w istnienie którego w ówczesnem mieszkaniu wujostwa nie wierzyłem!

Poczciwa ciotka nakarmiła mnie obfitą najpierw kolacją, poptakała się następnie nademną, postawiła wreszcie na stole w tragicznym pokoju talerz galarety wieprzowej i położyła bochen chleba, bym z sił nie opadł, nim duch się pojawi, a zamykając drzwi, spojrzała na mnie tak, jakby ostatni raz w życiu patrzyła na swego siostrzeńca. Dreszcz mnie przebiegł po tem spojrzeniu, ale trzymałem jeszcze „fason", i uśmiechnąłem się do niej na „dobranoc".

Przekręciła wyłącznik i zostałem sam jeden w nieprzeniknionych ciemnościach. Prostokąt okna zasłonięty roletą, nie przepuszczał żadnych świetlnych smug z zewnątrz, pogrążony więc w czerni pustego pokoju, usiadłem za stołem na otomanie pod ścianą i czekałem...

Fosforyzujące wskazówki naręcznego zegarka posuwały się wolniutko naprzód, wokoło mnie panowała niczem niezmącona cisza.

Dochodziło pół do dwunastej.

Przysłowiowa „godzina duchów" nie nadeszła jeszcze. O ile czekałem na ducha z jakiemiś zasadami — to winien był rozpocząć swe występy nie wcześniej, jak za 30 minut.

Naprzost siebie miałem niedomknięte drzwi do przedpokoju, po lewej ręce wspomnianą szafę z wywrracaną bielizną, po prawej, ogromne weneckie lustro, wiszące na ścianie. Czas biegł... Czuwałem.

By skrócić oczekiwanie, postanowiłem, nie gardząc zapobiegliwością ciotuchny, popróbować galarety.

Nie czyniąc najmniejszego szmeru, namacałem leżący obok talerza nóż i odkroiwszy bezszelestnie kawałek studzininy, począłem go konsumować.

Do 12-tej brakowało w tej chwili 5 minut.

Właśnie podnosiłem do ust następny kąsek, gdy od strony przedpokoju dobiegło mnie niby przytłumione westchnienie, czy przeciągłe ziewnięcie i zaraz potem dało się słyszeć lekkie stąpanie.

Zamarłem w bezruchu, z ręką w połowie drogi do ust, z otworzoną na przyjęcie galarety paszczęką.

Fakt był faktem!

„Coś" szło ostrożnie ku mnie od strony przedpokoju.

Zrozumiałem — co znaczą szpilki w członkach. Włosy podniosły mi się momentalnie i stanęły „dęba" — niewyraźne uczucie okropnego bezwładu ogarnęło mnie całego. Z kątów pokoju wyjrzał ku mnie strach!...

A to „coś" szło powoli i zatrzymało się nagle. Robiłem w duchu rachunek sumienia, chciałem wołać na wuja lub ciotkę, ale głos uwiązł mi w krtani. Ujrzałem!...

O jakieś 4 metry przedemną zaskrzypiało coś długo i przeciągle, a potem na wysokość może 40 do 50 cm nad podłogą zabłysnęły dwa fosforyczne punkty...

I znowu to przerażające westchnienie.

Czułem — że jestem zlany zimnym potem. To mój koniec! Sam chciałem... Biłem się z myślami, co czynić.

I znowu odgłos stąpania i światełka posunęły się ku mnie wolno.

Posadzka trzasnęła złowrogo, a ścienny zegar rozpoczął majestatycznie wydzwaniać 12-tą! Trwoga usiadła mi na barkach, paraliżując zdolność jakiegokolwiek rozumowego szukania wyjaśnienia szmerów.

Przypomniały mi się w tejże właśnie chwili wszystkie, kiedyś w dzieciństwie zasłyszane okropności o zjawach i duszach pokutujących, któremi w długie godziny zimowych zmierzchów tak szczodrze szafują piastunki, pochylone nad białemi łóżeczkami maleńkich ludzi...

Że tam potem, kiedyś w życiu, te wspomnienia gadek niańczynych wrócą w najmniej odpowiedniej porze — o tem „nasy" nie myślą wcale, zadowolone, że mały szatrapa wystraszony zapewnieniami o niesamowitych rzeczach, do których zdolne jest, idące z ciemnego pokoju „bobo", usłucha wreszcie rozkazu, że zaraz trzeba ich „nynać" lub grzecznie „spapać" kaszkę na mleczku...

A wieleż tych makabrycznych opowieści każdy z nas nasłuchał się przecież!

„Coś" szło tedy ku memu miejscu na otomanie najoczywiściej i niezaprzeczalnie...

Przebrzmiały uderzenia ściennego zegara!

Było ich dokładnie 12-ście! Pomimo woli odliczyłem do samego końca... Ani jednego mniej... Północ!

Ach!... Godzina wydarta zaświatom dla spraw osobistych duchów i wszelakich bezcielesnych istnień!...

Godzina — pokutująca w wierzeniach i baśniach, jako jedyna z doby, w której wolno uplorom i innym nieuchwytnym istotom drwić z ludzi, grać im na nerwach, przyprawiać o spazmy i wyrabiać z nimi najprzeróżnorodniejsze okropności...

...Boże!...

Trzask powtarza się znów bliższy jeszcze... Lęk siedzi mi na karku i odbiera przytomność.

A tajemnicza zjawa stała teraz o dwa kroki odemnie...

Ach! Żeby móc krzyknąć i wezwać na pomoc wujostwo!

Gardło ściśnięte lękiem ani nie przepuszczało oddechu prawie. Dziej się — co chce!

Zrobiłem nareszcie nieznaczny ruch ku brzegowi otomany, kombinując dostać się do włącznika elektrycznego przy drzwiach, o pół kroku od kanapy.

Zjawa wydała przeciągłe ziewnięcie i ruszyła dalej w drogę ku mnie.

Wiszące pod kątem do podłogi lustro, odbijało dwa świetlane punkty, zawieszone nad posadzką, płynące ku mnie ... delikatnego odgłosu stawiania bosych stóp...

Zęby poczęły mi dzwonić larum, ręce miałem zimne jak lód, oddychałem z trudnością...

I nagle...

Właśnie na złość wszystkim zakutym racjonalistom przyszło nagle to najokropniejsze, podświadomie wyczekiwane i przeczute:

Zjawa dała susa — tak mi się zdawało bodaj — na mnie, a raczej na stół!...

Krzyknąłem okropnie, przezwyciężając bezwład i zasłoniłem rękami oczy.

Dopiegło mnie głuche warczenie i mlaskanie.

W tej samej chwili, poruszony mym krzykiem, nadbiegł wuj ze sypialni i włączył światło.

To był proszę państwa Rex, pies wuja, seter, mający swe miejsce w przedpokoju...

Pocsuł galaretę wieprzową i szedł, świecąc w ciemności oczyma, przeciągając się i ziewając, pokąd nie skoczył na stół...

Skończyłem.

Stefan Krasiński (Kraków)

Cejlon – wyspa klejnotów.



Port w Colombo na Cejlonie.

Kraków, 10 grudnia.

(K) Wyspę Cejlon nazywali mieszkańcy Indyj „jaśniejącą“. Europa zapoznała się z nią bliżej, dzięki wodzom Aleksandra Wielkiego zdobywcy Indyj, którzy nazywali ją: „staw lotosem czerwonym pokryty“. Grecy mówią o Cejlonie jako o „ziemi hiacyntu i rubinów“, a dla Chińczyków, którzy przybyli do jej brzegów na początku naszej ery, była to wyspa „klejnotów“.

Cejlon, położony jest niemal w równych odległościach od Suezu, Madagaskaru, Australji i Chin. Nic więc dziwnego, że do jego stolicy portu w Kolombo (300 tysięcy mieszkańców), który jest siódmym z rzędu na świecie, przybija corocznie około 4.000 statków. Długość Cejlonu wynosi 360 km, szerokość 190 km, obwód 1.060 km, a powierzchnia 66.000 km. kw.

Środek wyspy i południe zajmują

wzgórza i góry, oraz wyżyny skalne,

z których pędzą setki strumyków. Dzięki bujnej roślinności ,bo klimat jest tropikalny, Cejlon wygląda bardzo pięknie i jest nazywany „rajską wyspą“. Nędzne chaty tubylców toną w gajach palmowych, doliny zasiane są ryżem, a w górach widnieją pola herbaciane.

Z pośród drzew charakterystyczną jest palma jaffneńska, bananowiec, drzewo podróżnika, które dostarcza chłodnej i orzeźwiającej wody, chlebowiec o owocach, co ważą po 20 kg, drzewa pomarańczowe, kamforowe, kauczukowe, cynamonowe, waniljowe, granaty, daktyle, figi, kakaowce, kopra i t. p.

Tuż u kresu plantacyj zaczyna się bór dziewiczy — dżungla, pełna tajemnic, gdzie kiełkują nieprzeliczone zioła lecznicze, bambus, któremu przybywa codzień 10 cm wzrostu i figowiec indyjski, którego można spotkać wszędzie. Wśród tych lasów dziewiczych żyją całe roje ptaków, począwszy od skrzekliwej papugi i kruka, a skończywszy na małych kolibrach, rajskich ptakach i eskadrach nietoperzy.

W chwili gdy Europa zapoznała się bliżej z Cejlonem, zamieszkiwały wyspę dwa wielkie ludy:

Syngalezi i Tamulowie,

którzy różnią się między sobą pod wielu względami. Również ich język i pismo są odrębne. Pierwsi należą do Arjów, drudzy wywodzą się aż od Drawidów, przynależą więc do rasy semickiej.

W VII wieku przed Chr. Syngalezi dokonali inwazji. Tubylcami, których zastali na wyspie byli **Weddasi**, resztki ich do dziś nia chronią się w dżungli. Syngalezi zostali wyparci później przez Tamulów i utrzymali się jedynie na południu.

Kiedy w roku 307 przed Chr. dotarły do Cejlonu echa buddyzmu, Syngalezi przyjęli go natychmiast. Wówczas Tamulowie zupełnie odseparowali się od nich.

Dziś mieszkańcy wyspy są w 60% wyznawcami Buddy. Od szeregu lat postępuje chrystjanizacja wśród tubylców, w której

wybitną rolę odgrywają misje katolickie.

W ostatnich latach. także i z ziem polskich wyjechało szereg księży i kleryków, aby nieść słowa Chrystusa w te odległe strony.

Trzeba wiedzieć, że gdy Francja, Anglja i Hiszpanja były jeszcze pogrążone w ciemnościach nocy pogańskiej, już pierwszy blask wiary spłynął na Indje i prawdopodobnie na Cejlon.

Portugalczycy wylądowali na Cejlonie w pobliżu Kolombo **już w roku 1505.** Północną częścią wyspy z miastem Jaffną, zawładnęli jednak dopiero w 1587 roku. Zczasem **Cejlon dostał się Wielkiej Brytanji.** Kolombo poddało się jej już w roku 1776, a w dwa lata później ogłoszono Cejlon kolonją



Taniec djabelski tubylców na Cejlonie.

korony brytyjskiej. Z początku przyłączono go do Indyj, dopiero od roku 1802 stał się Cejlon oddzielną jednostką administracyjną. Bogactwa Cejlonu przynoszą W. Brytanji olbrzymie dochody, to też strzeże tej kolonji jak oka w głowie.

Ludność Cejlonu liczy około 5 miljonów, z czego Syngalezów jest ponad 3 miljony, a Tamulów prawie półtora miljona.

Półwysep Jaffna,

który stanowi północną część Cejlonu, może poszczycić się jedną z najbardziej pożytecznych odmian palmy. Jeden z poetów, opiewając tę palmę powiada, że **służy do 801 celów.** Palma jaffnejska wyrasta do 40 metrów. Dostarcza ona człowiekowi materjału na wyżywienie, mieszkanie, sprzęty domowe, ubranie i... pogrzeb.

Z liści robią tubylcy dachy, płoty ogrodów, plecione posłania, koszyki i kapelusze, a krajane w pasy przechowują literaturę minionych wieków. Bardzo pożywnym i pożytecznym jest sok palmowy, z którego można wygotować cukier, który nie ustępuje w niczem cukrowi trzcinowemu lub buraczanemu. Na półwyspie znajdują się też oazy drzew kokosowych i bananowych, tytoń i rośliny podzwrotnikowe. Tytoń Jaffny ma sławę na całej wyspie i w Indjach aż po Ganges.

Kokosowiec stał się nietylko ozdobą, ale i bogactwem wybrzeża cejlońskiego. Liście jego wydłużają się na 6—10 metrów. Z liści splatają ogrodzenia, dachy i ściany wiejskich chat. Z kokosowego drzewa zbiera się owoce **12 razy do roku.** Z każdego kokosowca opada corocznie do 100 orzechów, a z naciętej jego kory można otrzymać wino, cukier i arak. Wewnątrz twardej skorupy znajduje się płynny olej, który służy do oświetlania, fabrykacji mydła, roślinnej margaryny itd.

Zpośród zwierząt ssących

na pierwsze miejsce wybija się słoń,

który żyje tak w stanie dzikim, jak i oswojonym; w tym ostatnim wypadku oddając ludziom nieocenione usługi. Dalej idzie **niedźwiedź**, który często napastuje tubylców. Dalej spotkać można **lamparta**, który jednak rzadko napastuje ludzi. Typowym jest **wielki bawół**, który chętnie szuka schronienia przed rojem owadów w bagnach, gdzie zanurza się aż po same nozdrza.

Największym wrogiem człowieka jest tam moskit — roznoszący straszną chorobę, malarję.

Wielkie szkody wyrządzają niekiedy dokuczliwe **białe mrówki**, czyli termity.

Zpośród 30 gatunków węży znanych na Cejlonie, 7 jest jadowitych, których ukąszenie jest śmiertelne; ziemia w Madu słynie ze swej mocy uzdrawiającej, a kościół tam wybudowany jest miejscem licznych pielgrzymek.

Miasto Anuradhapura było przez długi czas metropolją Cejlonu. Dziś może poszczycić się jedynie kolosalnemi ruinami i pielgrzymkami buddyjskiemi.

Ryż jest głównym pokarmem Cejlończyków.

Przygotowanie ryżu na posiłek jest bardzo prymitywne. Do młócenia używa się wołów, poczem miażdży się go w drewnianych stępach. Ciekawe, że niema większego despektu dla mężczyzny na wschodzie, niż gotowanie sobie ryżu. Dzięki obfitości korzeni, można sporządzać do ryżu najrozmaitsze sosy. Opowiadają, że na zwykłym obiedzie dawnych królów, 200 gatunków sosów okalało misę ryżu, dymiącego parą. I dziś jeszcze na wielkich biesiadach możnowładców cejlońskich ukazuje się do 50 gatunków sosów. W zależności od okolicy, ryż zbiera się nawet do 3 razy na rok.

W środku południowego trzonu wyspy znajduje się

samotna Iglica Adama,

o której Cejlończycy przechowują szereg podań. Na południe od niej leży Ratnapura, czyli miasto drogich kamieni. Są tam pola, najbogatsze w gemmę cejlońską, szafiry, rubiny, chryzolity, ametysty, akwamaryny, topazy, granaty, szafiry białe itp. Cejloński rubin 5-karatowy, szacowano dawniej na 3000 funtów szterliggów, a 7-karatowy na 100.000.

Mimo, że rozbudowa kolei postępuje w szybkiem tempie naprzód, powszechnie używa się do jazdy dwukołowego wózka, zaprzężonego w woły.

W miarę jak wznosimy się na wierchy skalne, ponad strefę palmy kokosowej, znajdujemy drzewa cynamonowe, kauczukowe, kakaowe, chinowe, waniljowe pieprzowe a wkońcu pomiędzy 500 a 1800 metrów wysokości

niezliczone plantacje herbaty.

Warto przypomnieć, że w zeszłym stuleciu uprawiano kawę na 150 tysiącach hektarów. Niestety drobniutki grzybek zaczął niszczyć krzewy i już w roku 1880 wszystkie przedsiębiorstwa kawowe upadły.

Obecnie uprawia się na wielką skalę herbatę, której plantacje zajmują 250.000 ha, a każdy z nich po 8000 krzaków herbacianych. Najdalej wysunięte plantacje herbaty sięgają aż ku zboczom góry Pedro, najwyższej na Cejlonie (2538 m). Mówiąc o bogactwach kraju, **nie można pominąć pereł**, których połowem trudnią się tubylcy, oraz kopalni grafitu.

Kobiety na Cejlonie lubią obwieszać się biżuterją. Stroją więc szyje złotemi łańcuszkami, wysadzanemi drogiemi kamieniami, ramiona branzoletami, ręce pierścieniami, a niektóre obciążają kosztownościami nawet nogi. Inne noszą conajmniej ćwierćfuntowe zausznice, które rozdzierają koniuszek ucha! Nawet na palcach u nóg noszą po kilka pierścioków, nie oszczędzając nawet swych nosów, tak przeciętych, że nieraz rączka dziecięca przesunie się przez utwór, tkwiący w nożdżach.



Aleja palmowa w Kandy na Cejlonie.



Fragment ogrodu botanicznego w Kandy na Cejlonie.



Zbiór liści herbacianych na Cejlonie.

CIEKAWOSTKI.

Kortez, podczas gdy przebywał w Meksyku zaobserwował, że tamtejsi mieszkańcy są bardzo obowiązkowi w składaniu daniny swojemu władcy, że najbiedniejsi, którzy nic nie mają, codziennie czyszczą swoje ciało i zbierają wszy. Gdy napełnią niemi malutkie woreczki, składają je u stóp monarchy.

* * *

Nie każdy wie o tem, a jednak wszy odgrywały także rolę i w polityce. Pewien uczony opowiada o dawnym obyczaju, jaki był zakorzeniony w jednem z miast szwedzkich, w którem wybór burmistrza odbywał się w następujący sposób: osoby z pośród których miano dokonać wyboru, siadały z pochylonemi głowami dokoła stołu, dotykając go brodą. Na środek stołu puszczano wesz. Na czyją brodę weszła, ten zostawał na rok burmistrzem.

* * *

W muzeum wiedeńskiem znajdują się szczątki przedhistorycznych niedźwiedzi, wykazujące niezawodnie objawy stanów zapalnych szczęk i zębów.

* * *

Pewien uczony otrzymał z amerykańskiego muzeum przyrodniczego skalpy z dwudziestu przedhistorycznych mumij Indjan amerykańskich. Na trzech z nich znalazły się nietylko gnidy, ale i wszy we wszelkich okresach rozwoju.

* * *

Cesarz rzymski Heliogabal, który zasłynął z najdziwaczniejszych pomysłów, urządzał przedstawienia, w których stanęło do walki 1000 myszy, 1000 ostropysków i tysiąc łasic.

* * *

Wesz — jak powiada jeden z uczonych — przystosowuje się pod względem koloru do żywiciela. Wesz afrykańska jest — czarna, hinduska — przydymiona, japońska — żółtawo-brunatna, eskimoska — jasno-brunatna i europejska — brudno-szara.

* * *

Do niedawnych jeszcze czasów utrzymała się bajeczka o pochodzeniu dzikich kaczek i gęsi. Jeden z duńskich historyków Saxo Grammaticus podaje, że pisklęta dzikich gęsi wychodzą z muszli, które rosną na drzewach na Orkadach.

Działalność zarządu miejskiego w Bendzinie.

Pierwszy etap pracy samorządowej. — Dalsze prace i projekty.

Bendzin, 10 grudnia.

Uroczystem wprowadzeniem Bürgermeistera miasta Bendzina, p. Kowohla, zakończono pierwszy etap pracy samorządowej w tym ważnym ośrodku handlowym i przemysłowym.

Zważywszy trudności, na jakie władze napotkały w chwili rozpoczęcia urzędowania, w mieście, w którem, skutkiem działań wojennych i ewakuacji, wszystkie więzy życia publicznego znajdowały się w stanie zupełnego rozprzężenia, uznać należy, iż pierwszy rok działalności skończył się poważnym sukcesem zarządu miejskiego. Prastary gród nad Przemszą, miasto o bogatej i ciekawej historji, będące miejscem niejednego spotkania historycznego, niewątpliwie znajduje się na nowej drodze rozwojowej, stoi w przededniu lepszego jutra.

Porównując obecny wygląd miasta ze stanem z przed roku, na każdym kroku napotyka się na

oznaki poprawy i postępu.

Bez przesady można twierdzić, że **Bendzin zmienia swoje oblicze**, że w coraz to większym stopniu znika z centrum miasta brud i nieporządek, że władze istotnie dokładają wszelkich starań, aby zniwelować i wyrugować z życia społecznego, kulturalnego i społecznego zgubny wpływ żydów.

Gdy we wrześniu ub. r. pierwsze oddziały armji niemieckiej wkroczyły do Bendzina, synagoga stała w jasnych płomieniach, podpalona czyjąś chciwą ręką, grzebiąc pod ich gruzami symbol niezdrowego sąsiedztwa tej żydowskiej metropolji handlowej, gdzie w okropnych stosunkach socjalnych, gospodarczych, jak i kulturalnych żyło 27.000 żydów, obok 30.000 Polaków.

Ze zdumieniem i odrazą pierwsi urzędnicy samorządowi stwierdzili, że **w tem mieście istotnie żydzi byli panami miasta**, że w ich rękach skupił się cały handel i przemysł, przedewszystkiem wszystkie stanowiska kluczowe. Od dobrej woli żydów zależny był w znacznym stopniu los 30.000 aryjczyków, uważanych przez nich jedynie za pariasów, za tanie i wygodne siły robocze, które bezlitośnie wyzyskiwano.

W całem mieście, zbudowanem wg. określonego założenia urbanistycznego, żydzi wywarli swój destruktywny wpływ, wycisnęli na wyglądzie piętno ghetta żydowskiego. Jakże charakterystycznym był fakt, **że zarząd miejski mieścił się w budynku wzbogaconego żyda** i oczywiście znajdował się w stanie niezdatnym do użycia.

We wszystkich biurach i urzędach panował chaos nie do opisania, nie zastano żadnych aktów, podstaw prawnych lub dokumentów. Oczywiście **nie znaleziono także ani grosza gotówki.** Prowizoryczną władzę nad miastem sprawował komitet obywatelski, w skład którego wchodzili także żydzi. Również i w samym zarządzie miejskim — jak później stwierdzono — zatrudniona była pokaźna ilość żydów.

Po tymczasowem ulokowaniu się w nowej siedzibie, urzędnicy w ciągu pierwszych dni mieli możność zapoznać i zagłębić się w stosunkach panujących w Bendzinie. Przez cały dzień, od samego rana aż do późnej nocy, w biurach zarządu panował nieopisany wprost tłok. Ruch interesentów był tak wielki, że musiało się przed drzwiami zarządu postawić posterunek wojskowy. Przeprowadzona w wielkich rozmiarach ewakuacja ludności była zbrodnią katastrofalną w swych skutkach. Nieraz dopiero po tygodniach nieszczęśliwi uciekinierzy wrócilli do swego miasta rodzinnego, wyniszczeni i zgłodniali, w przeważającej części wypadków **bez żadnych środków do życia**, skazani wyłącznie na pomoc zarządu miejskiego.

Ludność miasta domagała się bezustannie od zarządu miejskiego środków żywnościowych.

Sytuacja na tem polu była wprost tragiczna.

W całem mieście nie było prawie żadnych zapasów żywnościowych, a coraz dotkliwiej odczuwano brak chleba, kartofli, mąki, tłuszczu, cukru, mleka i t. p. Nieliczne resztki środków żywnościowych znajdowały się w rękach żydowskich, dostępne jedynie za fantastyczne wprost ceny. Kobiety, z braku środków żywnościowych, **pozostawiały w zarządzie miejskim swoje niemowlęta**, furgony z pieczywem wywracano i w mgnieniu oka rabowano, przechodnie z paczkami bywali napadani. Przed gmachem zarządu miejskiego

gromady zrozpaczonych mieszkańców domagały się chleba.

W tym chaosie, w którym każda chwila groziła poważnemi następstwami, nie było czasu do namysłu. **Pomoc musiała być natychmiastowa i doraźna.** Okropne stosunki komunikacyjne zmusiły zarząd do dowiezienia wielkiemi samochodami ciężarowemi z oddalonych majątków w powiecie Radomsko i Przeworsk setek centnarów żyta i kartofli dla cierpiących głód i nędzę mieszkańców miasta Bendzina.

Ta szybka pomoc okazała się skuteczną. Najpilniejsze potrzeby zdołano zaspokoić, chociaż jeszcze przez szereg następnych tygodni aprowizowanie miasta odbywało się w podobny sposób, aż znów zapanowały normalne stosunki transportowe i komunikacyjne i zapewnienie aprowizacji przejął w swe ręce powiatowy urząd gospodarczy i aprowizacyjny.

Dalszym skutkiem ewakuacji miasta było zamknięcie wzgl.

unieruchomienie wszystkich rzemieślniczych i przemysłowych zakładów w mieście,

wskutek czego wśród ludności zapanowało niebywałe zubożenie. W wyniku tego zubożenia szerokie warstwy społeczeństwa były niedożywione, tak że

liczyć się musiano z wybuchem epidemji.

W zastraszający sposób mnożyły się wypadki zachorowań na tyfus i inne choroby zakaźne. Sytuacja pogorszyła się przez **brak leków i środków dezynfekcyjnych.**

I w tym wypadku władze zastosować musiały natychmiastowe środki zaradcze. Zakupiono olbrzymie ilości środków dezynfekcyjnych oraz stworzono w przeciągu kilku dni wszystkie te urządzenia, umożliwiające ich zastosowanie. W byłych koszarach przygotowano pomieszczenia izolacyjne.

Tysiące żydów, głównych roznosicieli zarazków chorobowych strzyżono, kąpano i odwszono, celem uniemożliwienia dalszego rozpanoszenia się epidemji. Chorych izolowano natychmiast od otoczenia. Specjalne drużyny dezyfekcyjne przeprowadzały dezynfekcję setek mieszkań, tępiąc bezlitośnie wszelkie robactwo i brud.

Oddziały przymusowego obozu pracy dla żydów przeprowadziły akcję uporządkowania ulic i placów miasta. Usunięto całe góry śmieci i odpadków. Jednocześnie

zorganizowano regularne czyszczenie miasta.

Skutkiem tych zarządzeń w krótkim czasie miasto zmieniło nie do poznania swój wygląd, stało się czyste i porządne.

Po przeprowadzeniu tych najpilniejszych zadań przystąpiono dopiero do reorganizacji właściwego zarządu. Najbardziej palącą kwestją było niewątpliwie

zaopatrzenie bezrobotnej ludności.

Dlatego też jako pierwszy urząd we właściwem tego słowa znaczeniu, rozpoczął swoją pracę **wydział opieki społecznej**, który wypłacał setki tysięcy Reichsmark zasiłków. W międzyczasie ilość bezrobotnych zmniejszyła się do minimum, chociaż i nadal sumy przeznaczone na wydział opieki społecznej znacznie przekraczają wydatki byłego magistratu.

W ostatnim czasie uruchomiono także **urząd młodzieżowy**, który opiekuje się nieletniemi, nieślubnemi i zaniedbanemi dziećmi. Przy przeprowadzeniu zadań opieki społecznej okazała się

konieczność ścisłego rozgraniczenia ludności aryjskiej od żydowskiej.

Także i opieka nad zdrowotnością publiczną została ściśle oddzielona od opieki żydowskiej. W tym celu zarząd miejski powołał do życia żydowską gminę wyznaniową, która z własnych funduszów opiekuje się żydowskimi biednymi. Gmina wyznaniowa zobowiązana jest także do wyznaczenia odpowiedniej ilości robotników na przeprowadzenie prac porządkowych.

Niemniej ważną troską zarządu miejskiego było

zaprowadzenie normalnych stosunków w mieście, troska o bezpieczeństwo publiczne.

Pomimo posterunków policyjnych i wojskowych w pierwszym czasie nocą wtargnęli do miasta uzbrojeni bandyci, dokonując szeregu włamań do sklepów i przedsiębiorstw. Podczas nieobecności urzędników samorządowych włamano się także do ich pozostawionych bez opieki mieszkań. Jeden urzędnik **zastrzelony został w drodze do służby.**

Za inicjatywą zarządu przystąpiono do stworzenia **milicji obywatelskiej**, która wydatnie poparła pracę funkcjonarjuszów policyjnych. Po zaaresztowaniu całego szeregu zbrodniczych jednostek, w mieście zapanowały znów normalne stosunki, bezpieczeństwo publiczne zostało przywrócone. Dlatego też już w kwietniu br. rozwiązano milicję obywatelską, która spełniła pokładane w niej nadzieje.

Brak środków żywnościowych oraz racjonalizowanie istniejących zapasów artykułów pierwszej potrzeby wymagały

natychmiastowego uruchomienia miejskiego urzędu aprowizacyjnego

z jego oddziałami: wyżywienie i gospodarka. Przeprowadzono gruntowny spis wyrobów włókienniczych i skórzanych, zaprowadzając system kart zezwoleń. Działalność swoją rozpoczął także **urząd mieszkaniowy**, oczyszczający obecnie z wielkiemi trudnościami ulicę główną od żydów. Pewien głód mieszkaniowy zlikwiduje się ostatecznie dopiero po rozwiązaniu kwestji żydowskiej.

Ręka w rękę z miejskim urzędem mieszkaniowym pracuje w międzyczasie powołane do życia,

stowarzyszenie zarządu nieruchomościami.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nawet największy genjusz nie potrafi zarządzać miastem o 55.000 mieszkańcach, o ile kasy są próżne. Na pierwsze wydatki zużyto kredyt w wysokości 100.000 zł, udzielony przez powiatowy bank w Bendzinie. Oczywiście suma ta w żadnym wypadku nie starczyła na pokrycie olbrzymich wprost potrzeb.

Dlatego też już po kilku dniach starano się o uzyskanie nowych środków finansowych. W tym też celu zorganizowano **drużynę egzekucyjną, która w wielkich trudnościach ściągała zaległe podatki.** Rozluźnienie się stosunków gospodarczych oraz znaczne zubożenie ludności były wielkiemi przeszkodami w jej pracy. W miarę odbudowy życia gospodarczego oraz intensywnego zagospodarowania przedsiębiorstw miejskich okazała się także **konieczność uruchomienia głównej kasy miejskiej.** Kasę uruchomiono w budynku byłego zarządu cynkowni Fürstenberga. Stworzono nowoczesne i odpowiadające potrzebom pomieszczenia oraz zakupiono szereg maszyn do księgowania i liczenia.

Równocześnie z rozbudową głównej kasy miejskiej przystąpiono

do reorganizacji urzędu podatkowego.

Przez szereg pierwszych miesięcy podatki **ściągnięto na podstawie prawa polskiego.** Dopiero z chwilą zaprowadzenia przepisów niemieckiego porządku podatkowego wzrosły zadania miejskiego urzędu podatkowego.

Z podatków gminnych pobiera się podatek obywatelski, podatek od psów oraz od napojów oraz podatek przemysłowy, jak i podatek od nieruchomości. Z miejskich przedsiębiorstw użyteczności publicznej elektrownia, urząd wodociągowy i kanalizacyjny oraz rzeźnia miejska **dają już znaczne zyski.** Niestety do dnia dzisiejszego miejski urząd kąpielowy jest jeszcze ciągle przedsiębiorstwem deficytowem. Zarząd projektuje jednak budowę nowoczesnego zakładu, połączonego z wielką pływalnią. Tem samem i to przedsiębiorstwo miejskie straciłoby swój charakter deficytowy.

Począwszy od dnia przejęcia zarządu miejskiego aż do dnia dzisiejszego, ze wszystkich urzędów najwięcej troski wymaga

miejski urząd budowlany.

Wojna i związane z nią ograniczenia uniemożliwiają narazie rozpoczęcie prac, które istotnie przyczyniłyby się do nadania całemu miastu innego wyglądu. Pomimo tego udało się rozpocząć cały szereg zamierzeń budowlanych oraz już rozpoczęte wykończyć.

Poza tem wszystkiem, place publiczne, które bez wyjątku znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania, doprowadzono do porządku. Oprócz tego stworzono cały szereg nowych zieleńców, które niewątpliwie przyczyniają się do upiększenia całego miasta. Zarząd miejski przejął także **administrację parku na górze zamkowej**, będącego dotychczas w rękach prywatnych.

Z pomocą Powiatowego urzędu budowlanego rozpoczęto znacznym nakładem kosztu **pracę nad regulacją Czarnej Przemszy**, zadanie to ze względu na zdrowotność publiczną nie cierpi żadnych zwłok. Za inicjatywą zarządu miejskiego uruchomiono także w miejscu **wzorowy hotel**, połączony z restauracją, brak którego w mieście, wobec częstego odwiedzania go przez przyjezdnych, dał się dotkliwie odczuć.

Rozporządzeniem Zarządu Miejskiego zakazano dalszego rozplepiania afiszów i plakatów na domach i płotach miasta. Przed niedawnym czasem wystawiono na ten cel specjalne słupy ogłoszeniowe. Oczywiście miejski Urząd Budowlany opracował cały szereg wielkich projektów, do realizacji których niestety przystąpić można dopiero po ukończeniu wojny. W toku dalszych prac nad reorganizacją samorządu miejskiego uruchomiono Urząd główny, urząd personalny i zaopatrzeniowy wydział rachunkowy, administrację majątku miejskiego, policję komunalną, urząd szkolny, **oraz wydział egzekucyjny.**

Z równą gorliwością zarząd miejski zajął się

reorganizacją straży pożarnej.

Istniejąca na terenie miasta Bendzina straż pożarna nie dysponowała żadnym nowoczesnym sprzętem. O sprawnie działającej i odpowiadającej stawianym wymogom straży pożarnej wogóle mowy być nie mogło.

Niezwłocznie przystąpiono wobec tego do zakupu nowoczesnych urządzeń przeciwpożarnych, oraz przystąpiono do całkowitej reorganizacji ochotniczej straży pożarnej. Okazała się także konieczność wybudowania **nowej remizy strażackiej.**

Dziś ochotnicza straż pożarna, stojąca pod dowództwem doświadczonego fachowca, w pełni spełnia pokładane w niej nadzieje i dysponuje wszelkiemi koniecznemi przyrządami.

Zarząd miejski popiera także wydatnie **rozwój życia gospodarczego.** Coraz nowe zakłady rzemiosłowe i rzemieślnicze zostają uruchomione, a liczba nowych sklepów i przedsiębiorstw wydatnie się zwiększa. Położenie miasta jest bowiem bardzo korzystne, miasto bowiem leżąc przy głównym szlaku handlowym, łączy Kraków poprzez Częstochowę z Warszawą. Pozatem Bendzin leży przy linjach kolejowych Częstochowa—Kattowitz oraz Kielce—Kattowitz. Brak bezpośredniego połączenia miasta z Beuthen usunięto przez uruchomienie linji autobusowej, łączącej po przez Czeladź i Grodziec, oba miasta.

Pomimo całego rozmachu spraw samorządowych, niewątpliwie

jeszcze ogrom spraw czeka realizacji,

aż Bendzin stanie się znów przodującą placówką handlową Zagłębia Dąbrowskiego, wywierającą także na życie społeczne i kulturalne znaczny wpływ. Zarząd miejski dokładnie sobie zdaje z tego sprawę i już dziś czyni wszelkie konieczne przygotowania.

Opracowano już **cały szereg wielkich projektów budowlanych**, które całkowicie zmienią wygląd miasta. Z chwilą ukończenia wojny natychmiast przystąpi się do ich realizacji. W pierwszym rzędzie wymienić należy, jak już zaznaczyliśmy, budowę **nowego zakładu kąpielowego.** Czyni się także przygotowania do złączenia wszelkich biur zarządu miejskiego w jedną całość. Obecnie pracuje się nad remontem budynku, położonego obok ratusza, który po ukończeniu wiosną 1941 roku stanie się nową siedzibą szeregu urzędów miejskich.

Rozważa się również **projekt założenia wielkiego nowoczesnego zakładu ogrodniczego**, połączonego ze szkółką drzew dla zieleńców i plantacyj miejskich. Na miejscu, gdzie dawniej mieściły się niezliczone „bieda-szyby“, powstać ma rozległy park z pięknym stawem. Liczne nieużytki i hałdy, szpecące ogólny krajobraz, przemienione zostaną na pola i pastwiska.

Zarząd miejski nosi się również z zamiarem **odrestaurowania ruin zamkowych**, górujących nad całem miastem. W parku zamkowym uruchomi się restaurację dla wycieczkowiczów. Po wojnie przystąpi się także do budowy **wielkiego stadjonu sportowego**, gdzie obok wzorowych boisk założy się korty tennisowe oraz zbuduje się wielki basen pływacki. **Już tej zimy uruchomi się ślizgawkę.** Kilka zboczy przy skraju miasta przeznaczono na tereny narciarskie.

Celem złagodzenia głodu mieszkaniowego przystąpi się niebawem **do budowy 300 nowych mieszkań.**

Widać z powyższego, że zarząd miejski dokłada wszelkich starań, aby sprostać nałożonym nań obowiązkom i odważnie kroczy naprzód, aby osiągnąć stawiane mu cele.

B. H.

Co dzień niesie?

Młodociani podpalacze.

(f) Widzi się często na ulicach miast młodych zupełnie chłopaków, którzy kryjąc się po kątach palą przeważnie kradzione z domów papierosy, lub co gorsza tak zw. „skręty“ z pozbieranych z chodników niedopałków.

Należałoby tu zwrócić uwagę na **zgubne działanie tytoniu na tak młode i rozwijające się dopiero organizmy.** Nikotyna, zawarta w tytoniu, zanieczyszcza płuca i krew, a co zatem idzie, tamuje normalny rozrost całego kompleksu ciała. Pozatem zbierając niedopałki na ulicach miast i paląc je następnie choćby po skręceniu w innej czystej bibułce, można się zarazić niebezpiecznemi chorobami, na które mogą być chorzy ci, którzy uprzednio papierosa palili.

Dlatego też opieka domowa powinna baczniejszą uwagę zwrócić na zabawy, rozrywki i nałogi swych wychowanków, aby na skutek niedopatrzenia czy braku zainteresowania dzieckiem nie było groźnych skutków w postaci chorób czy innych smutnych następstw.

(p) **STRZEŻ SIĘ ZŁODZIEI.** W Zawierciu przy Weissbuchenweg (dawniej Grabowej) 9 nieznani sprawcy nocą dostali się do sieni właścicielki St. Jarocińskiej, skąd skradli jej kury, buty męskie i 20 kg mąki.

(p) **ZA KRADZIEŻ WĘGLA.** Przed sądem grodzkim w Zawierciu odpowiadali Antoni Zaciera lat 75 i Władysław Rogowicz, zamieszkali w Chruszczobrodzie pow. Zawiercie, którzy oskarżeni są o kradzież węgla z wagonów kolejowych. Sąd skazał Antoniego Zacierę na rok ciężkiego więzienia, a Władysława Rogowicza na półtora roku ciężkiego więzienia.

Kromołów i jego okolice.

W odległości około 5 km na wschód od Zawiercia leży małe miasteczko a raczej osada: Kromołów, czarne konary drzew zdala zarysowują się wyraźnie ostremi konturami. Pośród nich zaś, w dolinie, lub raczej w małym wąwozie, pasma wzgórz wapiennych Jury Krakowskiej, widnieją małe domki, świecąc zdala białemi ścianami.

Nim dojdziemy do właściwego opisu osady, musimy skreślić pobieżnie

historyczny szkic tego ciekawego zakątka.

Nazwę Kromołowa spotykamy **już w XII wieku**, gdy nad brzegami Warty, pokrytemi olbrzymiemi puszczami, istniała maleńka wioska, której mieszkańcy trudnili się rybołówstwem i myśliwstwem. Obok niej wzrastała i rozwijała się także **wieś Włodowice**, podówczas już istniejąca.

Mijały wieki, pokolenia wymierały, inne nadchodziły, niosąc z sobą pewną dozę postępu i cywilizacji. Kromołów także rozwijał się pomyślnie, przechodząc przez ręce całego szeregu dziedziców i dzierżawców.

Nadszedł wreszcie wiek XVI. W tym czasie datuje się

największy jego rozkwit.

Słynie Kromołów jako ośrodek przemysłowy. Powstają fabryki płótna i sukna, cegielnie, rozwija się przemysł garncarski, tkacki, bawełniany i t. p. (Do dziś dnia słynie ze swej dobroci sukno kromołowskie). **Kromołów nosi nazwę miasta.** Skupia się w mieście Kromołowie życie kulturalne i społeczne, lecz w krótkim czasie **poważnym rywalem staje się Zawiercie**, dzisiaj panujące nad okolicami.

Wprawdzie już w XIV wieku docierały wieści o istniejącej niedaleko za Wartą małej wioseczynie zwanej Zawiercie. Brała ona miano prawdopodobnie od swego położenia, za Wartą, czyli nad jej brzegami.

Nie wiadomo co wpłynęło na szybki rozwój Zawiercia, czy dogodniejsze położenie, czy inne jakieś czynniki, dość na tem, iż Zawiercie zaczęło szybko rosnąć, bogacąc się w nowe domy i w nowych mieszkańców.

Walka o pierwszeństwo trwała do XVIII wieku,

Kromołów posiadał własną parafję. Dopiero decydującym czynnikiem stała się **rozbudowa kolei warszawsko-wiedeńskiej.** Wpłynęła ona w decydującym stopniu na dalszy rozwój wypadków. W pierwszej połowie XIX wieku uruchomiona została wyżej wymieniona kolej. Los Kromołowa został przesądzony. Wypadki toczyły się z nadzwyczajną szybkością. Powstawały w Zawierciu nowe fabryki, szkoły, szpitale, kompleksy domów i t. p. Teraz znów Zawiercie podobnie jak Kromołów w XVI w. zaczyna się rozrastać. Kromołów zaś przeszedł w zapomnienie, staje się cichym, milczącym zakątkiem. Lecz może znów gra wypadków potoczy się kołem i osada Kromołów w przyszłości znów zakwitnie dawnym rozrostem, zabłyśnie sławą!

Przejdźmy teraz do właściwego opisu osady.

Środkiem osady biegnie szosa. Po obu stronach szosy widnieją małe domki, porządnie utrzymane, otoczone ogródkami. Nierzadko złote strzechy przebijają poprzez ciemne masy domów, tworząc obraz miasta, nie pozbawionego wdzięków wsi.

Posuwamy się poprzez osadę. Kilkaset metrów dalej szosa opada w dół. Po lewej stronie widnieje **kaplica św. Jana**, zbudowana z czerwonej cegły, tworząc przedziwny kontrast z otoczeniem. U jej stóp **szemrzą źródła Warty**, która tutaj bierze swój początek, aby potem rozlewać się szeroko i płynąć poprzez łąki i lasy w siną dal niewyraźnie rysującą się na horyzoncie. Rzuca się w oczy leżący naprzeciw kaplicy **okazały budynek domu ludowego.** Tutaj odbywały się uroczystości, przedstawienia i wszelkiego rodzaju atrakcje.

I znów czeka nas niespodzianka. Oto kilkanaście metrów dalej na pół rozwalone, przebite wiekiem, zmurszałe sterczą posępnie

ruiny pałacu.

Niegdyś zapewne odzywały się tutaj wesołe okrzyki, śpiewy i tańce. Dziś wszystko tonie w ciszy otaczającej zewsząd ruiny, kryjące w swych wnętrzach wiele tajemnic. Piękny to a zarazem smutny widok, gdy niegdyś potężne, dziś zrujnowane mury mówią do nas głosem przeszłości.

Obok ruin pałacu rozłożył się **stary browar**, którego niedawni właściciele-żydzi na wszelki sposób wyzyskiwali ubogą ludność.

Po prawej stronie tych domostw przeważnie z drzewa szumią **potężne stuletnie drzewa**. Piękny zakątek, gdzie letnią porą rozbrzmiewały śmiechy i wołania bawiących się wycieczkowiczów. Zmęczeni upałem ludzie chętnie odpoczywali na szmaragdzie zieleni, wsłuchując się w ciche poszum drzew, kołysanych wiatrem. Dziś wszystko umilkło. W miejsce pogwaru ludzkiego wicher jesienny łomoce konarami drzew, targa złotą lawiną opadłych liści, gwarzy tajemne legendy. Czasem krople deszczu szklanemi głosami zadzwonią o drzew konary, czasem dobiegnie z dala jakiś głos i wszystko umilknie.

Zabłądziliśmy na koniec osady. Wracamy z powrotem. Szosa pnie się dość stromo pod górę. Stanęliśmy na zboczu. Dokładnie widzimy zwiedzane przed chwilą zabytki. Browar, dom ludowy, ruiny pałacu, pospołu z domami tworzą jakby jedną dzielnicę.

Lecz czas nagli, idziemy przeto dalej. W krótce dostajemy się po pięknych betonowych schodach na **plac kościelny**, otoczony murem, zaś od strony wejścia żelazną kratą. Pośród drzew rozsiadłych dokoła,

króluje kościół

pięknie harmonizując, kolorem szarych ścian z ciemną masą drzew i również szarą masą muru, biegnącego dokoła.

Wchodzimy do wnętrza. W półmroku zarysowują się piękne malowidła, zdobiące ściany świątyni. Przed wielkim ołtarzem migoce światło wiecznej lampki, zwisającej ze szczytu, oświetlając bladą purpurą posągi i obrazy.

Odprowadzani głośnym echem kroków, wychodzimy na świat. Radośniej jakoś błądzi oko po wyblakłem niebie, lżej robi się na sercu. Mimowoli kroki nasze kierują się na **cmentarz.** Posuwamy się wśród cichych alei. Wszędzie pełno drzew a pośród nich ciche mogiły. Znajdują się tutaj **groby żołnierzy napoleońskich**, żołnierzy z czasów wojny światowej i z okresu powojennego. Ze smętkiem, zakradającym się do duszy, opuszczamy miejsce spoczynku zmarłych.

Słońce tymczasem oświetliło wszystko dokoła bladem światłem. Spojrzenie zatrzymuje się na zboczach wzgórz, kędy wsie: Blanowice, Bziów, Zośnice dumają przycupnięte, pędząc ciche, pracowity żywot. Krzyż na wieży kościelnej zagorzał blaskiem. Cały kościół, królując na wzgórzu, płonie w powodzi zachodzącego słońca, będąc ostoją spokoju i ciszy. **Z. M.**

Krótka lekcja astronomji

Kraków, 10 grudnia.

Przedziwne zjawisko na niebie w postaci zbliżenia do siebie dwóch planet Jowisza i Saturna zastanawia wiele osób, które nigdy dotąd nie interesowały się drogami gwiazd. Warto też przypomnieć sobie raz jeszcze to, co dzieje się we wszechświecie, zdala od naszego globu. Sensacyjne odkrycie włoskiego uczonego, który wzbił się w przestworza na samolocie bez śmigi otwierając podobno „wrota“ zamykające dotąd przed nami drogę międzyplanetarną. Wkraczali na nią przecież dotychczas tylko bohaterowie powieści fantastycznych.

Wyobraźmy sobie olbrzymią płaszczyznę przecinającą cały wszechświat. Umieśćmy w jakimkolwiek jej punkcie olbrzymią rozpaloną bryłę ciężką 330 tysięcy razy od ziemi —

to będzie nasze słońce.

W pewnej odległości stosunkowo niewielkiej — bo światło przebiega ją tylko w 8 minut — ale wynoszącej 150 miljonów kilometrów znajdujemy się **my sami na powierzchni ziemi.**

Otóż nasz glob krąży po tej powierzchni zwanej w astronomji ekliptyką i po roku wraca na to samo miejsce. Wszystkie inne ciała niebieskie znajdują się więc albo ponad tą powierzchnią czyli na północ od niej, względnie „pod spodem“, na południu.

Ziemia sama obraca się także dookoła własnej osi (linji idealnej łączącej dwa bieguny), ale, jak wiadomo, owa oś „nie stoi“ pionowo. Dzięki nachyleniu osi do ekliptyki o przeszło 23 stopnie przeżywamy rozmaite pory roku. Na samych biegunach wszystkie gwiazdy stale widoczne są zawsze na tej samej wysokości, natomiast słońce niknie z oczu na przeciąg pół roku, a potem znów świeci przez 6 miesięcy bez przerwy.

Oprócz ziemi krąży wokół słońca

8 wielkich planet.

Każda z tych planet ma niejako swą własną ekliptykę, a nachylenie tych powierzchni w stosunku do naszej ekliptyki jest bardzo nieznaczne (od 1 do 7 stopni). W każdym razie jednak, gdyby wszystkie ekliptyki się pokrywały, wówczas dwie planety krążące bliżej słońca niż ziemia (Merkury i Wenus) „przechodziłyby“ co roku poprzez tarczę słoneczną, wywoływałyby temsamem zaciemnienie malutkiej cząsteczki słońca, widoczne tylko w lunetach. Tymczasem jednak mijają one ziemię, znajdując się wyżej lub niżej od linji łączącej nasze oko z równikiem słońca.

Dalej od ziemi niż słońce krążą planety: **Mars, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i Pluton.** Im dalej — tem większe koło (właściwie zbliżona do koła elipsa) muszą zatasczać. Tak więc ów względny rok (czyli czas obiegu dookoła słońca) wynosi na Merkurym **tylko 88 dni**, na Marsie **rok i 321 dni**, na Jowiszu **blisko 12 lat ziemskich**, na Saturnie **30**, a na Neptunie **164 lata.**

Nie potrzeba wiele fantazji, aby zrozumieć, że na skutek tego jedne planety znajdują się obecnie „z drugiej strony słońca“, inne znów niejako z boku, a właśnie przedziwny zbieg okoliczności spowodował, że

Słońce, Ziemia, Jowisz i Saturn tworzą teraz właśnie niemal jedną linję prostą.

Taka sytuacja powtarza się **raz na kilkaset lat** i jak wspomnieliśmy wyżej, tylko dlatego te dwie planety nie znajdowały się w pewnym momencie wprost jedna za drugą, że ich ekliptyki ustawił Stwórca pod nieco innym kątem. Za jakiś czas ziemia wyprzedzi w swym obiegu Jowisza i Saturna, a za przeszło pół roku słońce znajdzie się pomiędzy nami a temi dwoma największemi planetami.

Wiele osób nie wie, że Jutrzenka, gwiazda wieczorna i Wenus (Wenera), to jedna i ta sama planeta. Ustawmy na stole jabłko i trzy ziarnka grochu, przedstawiające: słońce, Wenus, ziemię i Jowisza. (Nie chodzi tu zresztą o porównanie wielkości). W środku połóżmy „słońce“, nieco dalej Wenus, potem ziemię, a na brzegu stołu ustawmy „Jowisza“. Jeżeli Wenus znajdzie się pomiędzy ziemią a słońcem, wówczas nie możemy je (w rzeczywistości) wogóle widzieć, ponieważ oświetlona połowa jest od nas odwrócona. Natomiast wprost przeciwnie, znajdując się pomiędzy Jowiszem a słońcem widzimy całą jego półkulę odbijającą promienie. Wtedy więc dopiero zaczyna Wenus świecić, gdy wyprzedza ziemię i odsłania powoli część tarczy oświetloną promieniami słońca. Skoro zaś słońce znajduje się pomiędzy nami a planetami, nie możemy ich naturalnie dojrzeć, bo przecież ich tylko odbite światło nie przenika rozjaśnionej atmosfery białego dnia.

Dlaczego jednak patrząc na niebo, nie widzimy najjaśniejszej gwiazdy, jaką jest w tej chwili Jowisz całkiem nisko nad horyzontem, a wznosi się ona prawie pionowo? Otóż nie zapominajmy, że my w Krakowie mieszkamy pod 50 stopniem szerokości geograficznej, a pozatem nasza ekliptyka jest nachylona o 23 stopnie. Człowiek na całej kuli ziemskiej chodzi pionowo, ale w rzeczywistości jego spojrzenie, skierowane równolegle do linji stycznej w tem miejscu z kulą ziemską, mierzy coraz to w inną stronę wszechświata. Jak trudno było zrozumieć mechanikę ciał niebieskich, tego dowodzą tysiące lat badań, zakończonych dopiero przez Kopernika odkryciem prawdy.

Wiemy dzisiaj, że

Jowisz ma średnicę 11 razy większą od ziemi,

że dookoła Saturna krąży aż 10 księżyców i ta planeta jest w swej masie lżejsza, niż kula podobnej wielkości wypełniona wodą, tysiące innych dziwów odkryły nam już teleskopy i badania promieni gwiazd, coraz dalej wgląd w przestrzeni i czasu sięgając, bo przecież do nas dochodzi światło mgławic „wysłane“ miljon lat temu. Jakiż jednak był początek i będzie koniec całej masy i energji rozproszonej we wszechświecie, tego nie objawi nam „mędrca szkiełko i oko“.

(pwp).

Norweski dziennik porównuje sytuację obecną z okresem wojny światowej.

(— **Oslo**, 11 grudnia. **Wychodzący w Oslo dziennik „Nationen“ czyni porównanie sytuacji angielskiej w chwili obecnej i w czasie wojny światowej.**

Z uwydatniającego się faktu racjonowania wielu artykułów w Anglji dowodzi, iż sytuacja tego kraju przedstawia się dzisiaj o wiele gorzej. Nadto ujawnia się problem tonażu okrętowego, który z uwagi na ważność importu do Anglji niezbędnych życiowych artykułów, budzić musi poważne obawy i zaniepokojenie.

Jeśli się wreszcie zważy, że w porównaniu z rokiem 1914 układ sił z militarnego punktu widzenia przedstawia się bardzo niekorzystnie, to zdaniem najbardziej objektywnych obserwatorów, trudności Anglji nie ulegają najmniejszym wątpliwościom.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

15)

Marjetta wzięła za rękę milczącego Putyrę i pociągnęła go za sobą. Jeśli już przyszło jej ginąć, to należało wykorzystać ostatnią okazję. Lepiej było ginąć przy boku mężczyzny. Putyra dał się prowadzić jak dziecko, liczył na to, że dyrekcja zorganizuje jakąś pomoc natychmiastową i teraz, zawiedziony w swoich nadziejach, opuścił głowę.

Weszli do pokojów dyrektora i usiedli na kanapie.

— Nawet nie wiem, jak pan się nazywa — zaczęła Marjetta.

Putyra machnął ręką. Czyż to nie obojętne?

— Niech pan tu odpocznie chwilę, a może jeszcze lepiej, niech pan pójdzie do łazienki i ukąpie się. Tak się pan zabrudził przy tej dzisiejszej mordędze. Ja tymczasem przygotuję coś do jedzenia.

W oczach Putyry pojawiły się złe błyski.

— Kąpać się, coś do jedzenia, a czy wiesz — zapominał już o względach, należnych dyrektorskiej córce — że tam dzieci nie mają co jeść, a myć to już się nikt nie myl od kilku dni, bo mydła nie ma!

Marjetta cofnęła się przerażona.

— No dobrze, ale ja...

— Co ty, tam chodzi o ludzi! O tych ludzi, o których twój ojciec i twój gagatek zapomnieli!

Pannie podobał się ten zagniewany mężczyzna. Czuć było w nim siłę i energję. Marjetta porównywała go do pana Ryszarda i doszła do przekonania, że taki mężczyzna może zapewnić kobiecie dużo większą sumę wrażeń miłosnych. Podeszła ku niemu, tłumiąc obawę i przestrach. Starym, kobiecym zwyczajem usiłowała przymilaniem się złagodzić jego gniew. Pogłaskała go po zarośniętej, wilgotnej od deszczu twarzy. I wtedy zaszła rzecz nieoczekiwana. Putyra przyciągnął ku sobie wiotką postać dziewczyny, objął ją obręczą swych ramion i zaczął całować gdzie popadło. Marjetta z uśmiechem zadowolenia poddała się tej dzikiej pieszczocie. Gładziła swą wąską, białą dłonią płowe Putyry i szeptała mu do ucha jakieś słodkie słówka, na które olbrzym nie zwracał wcale uwagi.

Po chwili wróciła mu przytomność. Odsunął się od dziewczyny, przesunął ręką po oczach. Odczuwał coś nakształt wstrętu do siebie samego. W chwili, kiedy jego bracia tam na podwórzu stali wobec śmierci głodowej — on, którego losy wybrały na kierownika gromady, tracił czas na romansach z dziewczyną i to jaką! Córką ich śmiertelnego wroga, który ich rzucił na pastwę losu!

Marjetta patrzyła na niego nieco zaskoczona. Spodziewała się innego, dalszego ciągu tej przygody. Przecież dlatego przyciągnęła tego chłopca tutaj. Ale Putyra był już stracony. Porwał się z miejsca i uciekł. Dudniły po schodach jego kroki, aż ucichły. Marjetta domyśliła się, że Putyra poszedł do kancelarji.

Tam go też zastała. Stał przy oknie i patrzył się na wodę. Coś się tam działo, co przykuwało jego wzrok. Marjetta mimowoli spojrzała w tym samym kierunku i zdębiała z przerażenia. Wielki słup przewodów wysokiego napięcia, który dotychczas górował dumnie nad wodami, spoczywając na głęboko zapuszczonem cementowem podłożu, teraz zaczął się dziwnie pochylać. Jeszcze zdawało się, że utrzyma w górze swą dumną głowicę, oplątaną zwojem drutów, ale nagle ugiął się pod naporem wody i runął w otchłań. Z ust Marjetty wyrwał się jęk.

VII.

Po gabinecie starosty w mieście krążył zdenerwowany dyrektor Korabiowski. Starosta siedział spokojnie na fotelu i zamyślony spoglądał w okno.

— Panie starosto! — wołał dyrektor — musimy natychmiast przystąpić do akcji. Trzeba tym ludziom wysłać jakąś efektywną pomoc.

— Już wysłałem depeszę do władz wojskowych. Lada godzina spodziewam się oddziału saperów z pontonami. Środki żywności już zebrałem. Gdy tylko przybędą saperzy, spróbujemy dostać się pontonami do nich.

— Ależ to wszystko za wolno idzie. Tam została moja córka. Ona może tam zginąć!

Na ustach starosty pojawił się złośliwy uśmiech. Zbyt wiele wiedział o pannie Marjetcie, aby się przejmować jej losem.

— Niech pan przyjmie do wiadomości, że w tej groźnej chwili los każdego obywatela, bez względu na jego stan i pochodzenie, jest nam drogi i że dołożymy wszystkich starań, aby ludzi tych uratować. Mamy wszystkie dane po temu, aby spodziewać się, że nam się to uda.

W tej chwili wszedł do pokoju urzędnik i położył przed starostą depeszę. Poczta zawiadamiała, że połączenie telefoniczne z fabryką zostało przerwane. W chwilę potem nadeszła wiadomość, że woda zniszczyła także dopływ prądu elektrycznego. Lotnik powrócił i zameldował, że fabryka narazie nie jest zalana, że widział ludzi, którzy umocnili zagrożone miejsca. Trzeba było czekać.

Dyrektor Korabiowski, któremu w tych chwilach przybyło kilkanaście lat, zgarbiony wyszedł z pokoju. Tak, tak, trzeba było czekać.

Wyszedł z budynku starostwa i kierował się ku śródmieściu. Kolporterzy gazet krzyczeli głośno sensacyjne tytuły artykułów, odnoszących się do powodzi. Machinalnie kupił jedną z gazet i zaglądnął do treści. Któryś z dziennikarzy urządził wywiad z zastępcą dyrektora i teraz Korabiowski mógł się zapoznać, jak to dyrekcja dzielnie przeprowadziła ewakuację fabryki i zabezpieczenie pozostałych. Uderzył go ostatni ustęp artykułu:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnica życia.

Kraków, 10 grudnia.

Mimo całego postępu nauki istnieją i dzisiaj rzeczy, których normalnie nie można wytłumaczyć i pozostają dla umysłu ludzkiego niezbadaną tajemnicą. Zazwyczaj nazywamy takie zjawiska cudami, chociaż nie wszystkie one zasługują na to miano, gdyż odnoszą się czasem do zdarzeń nie mających właściwie żadnego ideowego znaczenia.

Nieprawdopodobne rzeczy znajdujemy w **życiorysach różnych świętych.**

Według świadectwa współczesnych **utrzymywał się św. Kwiryn na wodzie pomimo, że uwiązano u jego szyi kamień młyński.** Przemawiał on długo do otaczających go ludzi, napominając ich i dopiero modlitwą wyprosił sobie utonięcie.

Św. Hildegarda widziała wnętrze ludzi, znała przyszłość i przepowiadała ją odwiedzającym ją ludziom.

Niezwykłe wydarzenia opisali współcześni z życia **Joanny d'Arc**. Prosta ta dziewczyna, która w młodości pasła owce, odegrała jak wiadomo w historji Francji niezwykłą rolę, uwalniając ten kraj od najazdu angielskiego.

Joanna d'Arc żywiła się jedynie chlebem i wodą.

Przeżywała ona wiele wizyj, które nadawały jej dziwne dostojeństwo duchowe i były wskazówkami, według których postępowała. Oswobodzenie miasta Orleanu z pod panowania Anglików było **arcydziełem** sztuki **wojennej**. I odsiecz ta zadecydowała o późniejszych dziejach Francji.

Dnia 6 maja 1429 przepowiedziała Dziewica Orleańska, że na drugi dzień zostanie raniona w piersi na końcu mostu przed basztą, co się też wkrótce ziściło. Gdy usłyszała, że wojsko francuskie pod wodzą Jana Dunois zamierza wycofać się z walki, wyjęła sobie sama strzałę z głębokiej rany i **poprowadziła na nowo wojsko do szturmu na warownię Tournelles.** Dzięki jej odwadze i moralnemu panowaniu nad otoczeniem forteca została zdobyta.

Ziściła się również przepowiednia Joanny o śmierci angielskiego dowódcy fortecy. W roku 1430 miała Dziewica Orleańska objawienie, że wkrótce dostanie się w ręce nieprzyjaciół, ale to nieszczęście jest konieczne i że powinna je przyjąć w równowadze ducha. **Objawienie to spełniło się 23 maja tegoż roku.** Przesłuchiwana przez specjalny sąd duchowny, który zarzucał jej czary, oświadczyła, że w 7 lat później spotka Anglików jeszcze większa klęska, co rzeczywiście miało miejsce, gdyż w tym czasie właśnie zostali Anglicy wypędzeni ostatecznie z Francji.

Podczas spalenia Joanny d'Arc na stosie w Rouen zauważyły tłumy ludzi, otaczające stos, że

nad Joanną unosi się biały gołąb,

który ulatuje do nieba. Dopiero w kilka lat później przystąpiono do rewizji procesu, wykazując, że cały przewód sądowy był prowadzony nietylko **nieformalnie, ale wbrew zdrowemu rozsądkowi**. Dopiero 200 lat później została Joanna d'Arc zrehabilitowana całkowicie.

Ale też w życiu różnych innych świętych zachodzą nieprawdopodobne a jednak stwierdzone przez świadków wydarzenia. Np. św. Teresa unosiła się często nad ziemią, a twarz jej jaśniała jak twarz Mojżesza.

Św. Róża z Limy nazwana była na chrzcie Izabellą, w kilka miesięcy jednak później otrzymała od swojej matki imię Róży, gdyż nad głową śpiącego dziecka widać było unoszące się kwiaty róży. Św. Róża z Limy poświęciła się ascezie i

całemi tygodniami nic nie jadła.

Podobnie zresztą jak św. Franciszek z Asyżu żyła w niezwykłej zażyłości ze zwierzętami, a zwłaszcza ptakami i owadami.

Niezwykłe życie miała w XIX stuleciu **Anna Marja Taigi**. Posłowi francuskiemu w Turynie opowiedziała ona z najdrobniejszemi szczegółami jego przyszłe życie, przewidywała politykę europejską tak, iż najwybitniejsi dyplomaci byli tem zaskoczeni, **przepowiedziała klęskę Napoleona i przed Moskwą**, jako też przyszłych papieży, począwszy od Piusa VII.

Tenże papież prosił ją kiedyś, aby opisała mu jego życie, które też ona dokładnie opowiedziała. Dziwna ta kobieta, która przez całe życie wykazała niezwykłą bezinteresowność, umarła w roku 1836, a cieszyła się takiem poszanowaniem i miłością w Rzymie, że całe miasto przywdziało żałobę.

Nieraz zdarza się, że ludzie, obdarzeni niezwykłemi właściwościami, znają myśli innych, wiedzą co się dzieje w przestrzeni i w czasie. Tak np. Józef z Copertinu znał treść listów, które do niego pisali znajomi, zanim je wogóle otrzymał. Na list kardynała Rapaccioli odpowiedział, zanim kardynał wysłał go.

Wiele nieprawdopodobnych rzeczy istnieje w życiu mistyków, którzy obdarzeni są zdolnościami nawiązania bezpośredniej łączności z Bogiem.

Droga do tego udoskonalenia się jest oczywiście bardzo trudną,

bo przedewszystkiem trzeba przezwyciężyć tysiączne nici, łączące człowieka z egzystencją na ziemi. Mistycy podlegali nieraz ekstazom, które były tak rozkoszne, że żadna przyjemność nie zdoła się z niemi porównać. W takich stanach ekstatycznych, czyli w zachwyceniu **ciało nie ulega zniszczeniu lub uszkodzeniu,** mimo nagłych wypadków.

Różne praktyki ascetyczne, jak np. ścisłe posty, umartwienia itd. uniezależniają ciało od normalnych praw fizycznych i stosunek jego do natury staje się odmiennym. Wtedy to występuje cały szereg zjawisk, które nie znajdują wytłumaczenia w współczesnej fizjologii. Owej Róży z Limy **szkodziły pożywne i smaczne pokarmy,** natomiast kawałek chleba, zamoczonego w wodzie, przywracał jej siły. Bernard z Clairavaux żywił się tylko zupą z liści burakowych. Wielu świętych i ekstatyków było **zupełnie nieczułych na zimno,** jak np. Kolumbin ze Sieny, Hieronim z Namur Katarzyna Genueńska, Magdalena de Pazzis, Piotr z Alkantary itd.

Pod względem odżywienia **odgrywała mistyka ogromną rolę,** pozwalając kontentować się nieomal tylko chlebem i wodą. Mikołaj Flue żył jako pustelnik przez 20 lat, **nic nie jedząc,** Anna Gerbero w Piemoncie **przez 32 miesiące nie używała pokarmów,** podobnie jak pewna dziewczynka z Walji która przez $2^1/_2$ **lat nic nie jadła.** Kolumba Rieti drętwiała i nieruchomiała w ekstazie, a niekiedy podnosiła się w powietrzu. **Nie jadła ona prawie nigdy,** podobnie jak Elżbieta z Reuty nie jadła nic przez 20 lat. Agata a Cruce nie spała przez lat 8.

Stylita, czyli pustelnik Daniel, **prawie nigdy nie spał i miał dar proroczy.** Pustelnicy, zwani stylitami, pędzili swoje życie wśród kolumnad bez osłony nad głową i swoją siłą duchową pokonywali niesłychane natężenie, cielesny znosząc przytem głód. Założycielem tego zgromadzenia był Symeon Stilites.

Za czasów Ludwika XIII żyła pewna zakonnica, która stała się w obecności kardynała Richelieugo tak ciężka, że **4 ludzi nie mogło jej podnieść.** Kaznodzieja Fulco sprawiał mocą swojego słowa cuda, a przekleństwo jego sprowadzało kurcze i drgawki u innych.

Jak widzimy z tych kilku przykładów, nie wszystkich ludzi obowiązują normalne prawa natury i są od nich wyjątki zadziwiające i nie dające się wytłumaczyć.

ZEZEM.

Twarda głowa.

Podobno niektórzy ludzie mają kolosalnie twarde głowy. Jakkolwiek utarło się przysłowie, że „głową muru nie przebije“, to przecież ileż razy słyszymy powiedzonko: „Amo, to wtedy choć bij łbem o ścianę, a...“ — więc najwidoczniej w praktyce okazały się twarde głowy wcale, wcale wytrzymałe!

Odróżnić tu atoli należy tak zwane też „mocne łby..“

O, bo to znowu całkiem inny gatunek „łbów...“

O tem powiedziałby druzgocącą prawdę monopol spirytusowy...

Najpewniej!

Jeżeli zaś chodzi tylko o twarde głowy, to i tych jest zdaje się dość duża ilość.

Do pewnego stopnia wkradałoby się tu znowu inne nieco pojęcie: Zakuta głowa. Ale nam chodzi o dosłowne określenie odporności zakończenia górnej części korpusu, na wszelakie urazy mechaniczne czy fizyczne. O uwalenie poprostu w łeb i skutek tegoż. Tylko pod tym kątem rozpatrujemy w tej chwili twardość głowy.

Jeżeli ktoś zrobi coś niecałkiem „comme il faut“, jeżeli „wyjedzie“ z projektem ni w pięć ni w dziewięć, powiadamy z politowaniem: „chyba na łeb upadł!“

Słusznie! Bo gdy to naprawdę zrobił, a miał ciemię, czy wogóle czaszkę mało odporną lub wręcz miękką — to zapewne doznał lekkich komplikacyj w logicznem snuciu wątka myśli i w tem cały kram!

Dlatego takiemu osobnikowi niema się co dziwić.

Gdy chodzi zaś o termin: „ani rusz mu tego w łeb wbić nie można“, znowu widzimy, że to tylko naturalnie dlatego, że ma zbyt twardą głowę. Z miękką nie byłoby wszak kłopotu. Twardą głowa zato zawsze jest lepsza. Naturalnie.

Idę wczoraj po chlebuś do rejonowego sklepiku.

Aliści zaczepił mnie w drodze chłopina, wiodący na łańcuchu straszliwie chudą szkapę. Żywe świadectwo starań gospodarza o inwentarz niemartwy!

— Panoczku, a kaj-ta tu jaki weretyniarz? Nie wiecie?

— A bo co? Weterynarz? Zaraz.. zaraz...

— Bo widzicie, koń jak se wierzgnął beskurcja, tak mnie kopytem w głowę zdzielił...

— Jakto?! I weterynarza szukacie?! Człowieku!!!

— A juści! Bo kogóż? To se przy tem kopnięciu kopyto nadłupał... Nie widzicie?

Spojrzałem. Przeżegnałem się. Faktycznie!

Jeżeli kopyto było całe do chwili kopnięcia — to ten miał dopiero twardą głowę!

Fankra.

WESOŁY KĄCIK.

On i ona znowu się pokłócili. Wkońcu ona mówi:

— Po tym wstępie nie może być mowy między nami o wspólnem pożyciu. Ja wracam do mego pośrednika małżeństw.

* * *

— Dlaczego ten buhaj tak mi się krytycznie przypatruje? — zapytała juhasa otyła pani z miasta podczas wycieczki w góry.

— Pewnie z powodu czerwonego parasola?

— Sama wiem — odpowiedziała pani urażona — że moja parasolka nie jest już modna. Ale, skąd wie o tem buhaj?

Naczelny redaktor: Leopold Reisober. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12. tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2 Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

Zgłaszanie przedsiębiorstw.

Według ogłoszenia w dzienniku urzędowym z dnia 31 maja i 8 czerwca br. wezwano wszystkich przedsiębiorców do zgłoszenia swoich przedsiębiorstw w Magistracie w Wydziale Podatkowym. Niektórzy przedsiębiorcy nie uczynili zadość obowiązkowi i dotąd zgłoszenia nie dokonali.

Zwraca się więc ponownie uwagę, że zgłoszenia należy natychmiast dokonać w zarządzie miejskim, pokój 25, za przedłożeniem zezwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa.

Niezgłoszenie przedsiębiorstwa pociągnie za sobą dotkliwą karę, względnie zamknięcie zakładu.

Sosnowitz, dnia 3 grudnia 1940.

Der Oberbürgermeister
Schönwälder
M. d. R.

849

Światłocienie gestu.

Są w życiu rzeczy zupełnie nieuchwytne, przelotne, mało ważne, a jednak liczące się na równi z rzeczami trwałemi, murowanemi lub spiżowemi. Trudno wogóle dać każdemu wydarzeniu czy każdemu zjawisku wogóle pewien ciężar gatunkowy. Co jest np. ważniejsze i bardziej ważkie: katedra św. Stefana w Wiedniu, czy też np. nowy program w kinie „Alhambra“, co jest trwalsze: obraz namalowany przez Axentowicza, a przedstawiający jakąś piękną kobietę, czy też piękna kobieta jeszcze nie wymalowana? Co jest ważniejsze w rozwoju spraw ludzkich: olbrzymie tamy zbudowane dajmy na to rzecze Missisipi, czy też piękny gest zrobiony w pewnej chwili życia przez pana X. Y. Z.?

Czem wogóle jest gest?

Rzecz właściwie nieokreślona, ale każdy wie, o co chodzi. Gestem jest np. jeżeli ktoś jadąc do teatru ze swoją żoną, narzeczoną czy przyjaciółką, a choćby tylko znajomą, wysiadając z auta zdejmuje swoją pelerynkę frakową, pochodzącą oczywiście od pierwszorzędnego krawca, rozściela ją na trotuarze, aby owa dama mogła przejść do drzwi teatru, nie dotykając mokrego trotuaru; gestem jest również to, co uczyniła moja cioteczna babka, księżniczka M. będąc po 63 roku zupełnie bez środków do życia a dając służącemu w pewnym domu, w którym ukrywała się, swoje ostatnich pięć rubli. Gestem jest też jeżeli zwycięski wódz bierze do niewoli armję nieprzyjacielską, po długiem obleżeniu i następnie nietylko, że puszcza ją wolno, ale obdarowuje jej wodza pieniędzmi, żywnością, bo jej miłość, a jeżeli nie, to w każdym najwyższy order swego kraju.

Wszystkie te uczynki są właściwie absurdalne, ale właśnie w ich absurdalności polega ich wielkość względnie racja bytu. Czy ma jakikolwiek sens niszczenie świeżo odebranej od krawca pelerynki frakowej, skoro się ma jedną i wogóle nie jest ona przeznaczona na odegranie roli dywanu? Czy ma sens wydawanie w ciężkiej chwili ostatnich pięciu rubli, nie wiedząc, czy będzie się miało jakiekolwiek dochody? I czy wkońcu nie jest absurdem wzmacnianie swoich wrogów, skoro się z nimi prowadzi wojnę? Zapewne, każdy normalny człowiek potępiłby to i wyśmiał taki czyn. Ale wartość gestu polega na pewnej bezsensowności, na sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem.

Gest, tak zwany „wielki gest“ robią ludzie, którzy wierzą, że żaden czyn na świecie nie ginie bez echa. Są to idealiści, marzyciele, ludzie wierzący w sprawiedliwość, w odważanie przez jakąś siłę wyższą wszystkich uczynków dobrych i złych i w wyrównanie ogólnego bilansu na tym lub tamtym świecie, lub też czynią go poprostu hochsztaplerzy. Pierwsi wkładając w ten czyn dużo uczucia, dużo samozaparcia się i nieomal trochę bohaterstwa (vide owe pięć rubli) wierzą, że czyn ten posiada duży ciężar gatunkowy i że ciężar ten uczyni z niego tak lekkiego i nieuchwytnego, tak przemijającego i tak bardzo bez znaczenia, czyn solidny, trwały, ważny, który się jeszcze kiedyś w przyszłości odezwie w swoich skutkach. Hochsztaplerzy bluffują takim czynem i są zdania, że łatwiej zrobić gest i wykręcić się w ten sposób od wielu czynów daleko trudniejszych i ważniejszych, niż pójść drogą normalną i poprostu spełnić to, co od danej osoby wymaga otoczenie. I jedni i drudzy należą do szkoły romantyków: pierwsi łudzą się, że w życiu istnieje wyrównanie rachunków, że przyjdzie taka chwila, kiedy będzie można zgłosić się do jakiegoś niebieskiego kasjera, przedstawić mu odpowiedni kwit i zainkasować odpowiednią nagrodę w niebieskiej walucie, drudzy zaś wyobrażają sobie, że ludzie są na tyle naiwni i tak samo spostrzegawczy, iż nie zorjentują się, że zamiast dobrej monety otrzymują od nich tylko sfałszowane przekazy bez pokrycia. Człowiek, robiący gest i wierzący w ważność jego, operuje w życiu kredytami długoterminowemi: Przypuszcza, że kiedyś jeszcze dzisiejszy jego uczynek odezwie się w jego życiu, a skutki jego, krążąc w wszechświecie, elipsami wrócą do niego. W każdym razie u źródła gestu znajduje się wiara w niezniszczalność energji: jegomość, rzucający swoją pelerynkę pod stopy swojej znajomej wierzy, że czyn jego jest tak wielki, wybitny czy ciekawy, że zdobędzie mu napewno albo jej miłość, a jeżeli na to, to w każdym razie rozejdzie się wśród znajomych i zyska mu pewnego rodzaju sławę. Człowiek taki nie widzi w tej chwili poprostu kawałka zmoczonego materjału i zabłoconego jedwabiu podszewki, lecz przypisuje temu czynowi znaczenie daleko większe.

Gesty zdarzają się w życiu każdego człowieka: nieraz małe, śmieszne, dostosowane do jego warunków, wyzywające litość swoją prostotą i brakiem komplikacyj, ciche, śmieszne. Inne przypominają nieomal-że spalenie Rzymu przez Nerona, co właściwie nie było też niczem innem, jak tylko wielkim, strasznym, tyrańskim gestem. Uniosła grubego cezara, patrzącego przez przysłowiowy szmaragd na świat, fantazja i postanowił zrobić coś, czego jeszcze nie było. Oczywiście, że Neron, robiąc ten gest, grał niejako na papierach historycznych w wielkiej giełdzie wydarzeń: nie wiedział wprawdzie, czy opisze go Swetoniusz, czy namaluje jego czyn Siemiradzki, czy też opisze go Henryk Sienkiewicz, ale wiedział, że coś pozostanie z tego czynu, że zyska sobie osobny rozdział w dziejach, i że do późnych wieków wszystkie dzieci szkolne otrzymywać będą złe stopnie wtedy, jeżeli nie będą umiały płynnie opowiedzieć o „Żywych pochodniach“. W ten sposób założył sobie Neron konto w historji, które w miarę przechodzących wieków ciągle wzrastało, a dziś jest już tak olbrzymie, że niktby go innym czynem nie zdołał spłacić czyli wykupić. Gest Nerona udał się: złośliwe szaleństwo stało się murowanym kolosem, który ciąży nad pamięcią tych wszystkich, którzy o nim usłyszeli.

Ciekawem jest, że tak subtelna rzecz, tak nieuchwytna, tak nierealna właściwie jak gest, została przez ludzi bardzo finezyjnych, odczuwających półtony życia, uwieczniona również dla oka. W tysiącznych obrazach XVII-go zwłaszcza wieku, spotykamy postacie, które symbolizują gest. Są to różne postacie Velazqueza, Rubensa, Van Dycka i wielu innych. Czyż np. słynny portret Velazqueza, przedstawiający księcia Olivarez, siedzącego na wspaniałym rumaku i trzymającego buławę marszałkowską dziwnie sztucznym i teatralnym ruchem nie symbolizuje gestu? A czy też różne portrety Van Dycka również nie wskazują na skłonność do gestów modelu?

Są też tacy ludzie, których całe życie polega na kilkudziesięciu lub kilkuset gestach i którzy wszystkie normalne swoje sprawy życiowe załatwiają w ten właśnie efektowny, ale mało pozytywny sposób. W życiu takich ludzi powstają próżnie, w których oni sami gubią się jak samolot, nie znajdujący oparcia i lecący w przepaść. Bo gesty mogą być światłami, podkreślającemi zarys konturów pewnych rzeczy, znajdujących się w ciemnościach i wtedy lepiej uwypuklają daną rzecz, jeżeli natomiast jedno światło znajduje się przy drugiem, jeden refleks następuje po poprzednim, to wtedy wobec braku cieni, cały obraz wypada blado i bez naturalnych przeciwieństw.

Gest przypomina rolę przecinka lub kropki, grających tak dużą rolę jako podkreślenie lub rozdzielenie słów. Niby nic a właściwie bardzo dużo. Tylko, że zdanie, składające się z samych kropek i przecinków byłoby nieco dziwaczne. Gest to to samo, co wanilja i pistacja, pieprz, papryka, gałka muszkatułowa lub cynamon: świetne są w potrawie, ale same przez się grają rolę rzeczy niepotrzebnych. Bo któż ugotowałby potrawę z samego cynamonu czy z samego pieprzu? Gest jest tem samem, co guziki przy ubraniu: musi być ubranie, aby miały rację bytu, same przez się są absurdem, a przedewszystkiem musza być dziurki, na które się je zapina. Tak więc pozostaje gest jakimś esem floresem życiowym, ozdobą, dodatkiem. Jest malowniczy, pełen przelotnego wigoru, ale nieuchwytny.

Xerez.